

ad Villam Novam



AKCJA WILANÓW/
WILANÓW WE WSPOMNIENIACH

ad Villam Noxam

MATERIAŁY DO DZIEJÓW REZYDENCJI
tom V - Warszawa 2011

SPIS TREŚCI

WSTĘP	7
KRZYSZTOF GŁUCHOWSKI	10
„AKCJA WILANÓW” KRZYSZTOF GŁUCHOWSKI	13
WSPOMNIENIA PANA JANA KAZIMIERCZAKA	41
WSPOMNIENIA PANI TERESY PIWARSKIEJ	44
WSPOMNIENIA PANI HELENY CZARNECKIEJ	53
WSPOMNIENIA PANA STANISŁAWA WENERSKIEGO	57

Ilustracja dostępna w wersji papierowej

Plan otoczenia pałacu w Wilanowie z 1943 r. Skan negatywu ze zbiorów Archiwum Głównego Akt Dawnych-Zb.Kart.475-17. Na planie redakcja umieściła oznaczenia literowe, które pozwalają identyfikować obiekty wymieniane we wspomnieniach wilanowian i oznaczone w tekście odpowiednimi przypisami

WSTĘP

Prezentujemy Państwu kolejny odcinek relacji świadków i uczestników wydarzeń, rozgrywających się w Wilanowie przed wybuchem i w czasie II wojny światowej. W I tomie *Ad Villam Novam* opublikowano dziennik Wilhelma Osseckiego i „Pamiętnik Warszawiaka” Ilzy Glinickiej. Główną partię tej części serii stanowi „Akcja Wilanów” – wspomnienia Pana Krzysztofa Głuchowskiego, opracowane w jego prywatnej Oficynie Komputerowej i wydane po raz pierwszy w 1991 r. Tekstowi temu towarzyszą wspomnienia ludzi znających Wilanów z czasów przed wybuchem II wojny światowej. O Wilanowie opowiadają osoby, które w nim się wychowywały, mieszkały i pracowały. Są to: Pani Zofia Piwarska (mieszkancka Wilanowa od 1931 r., pracownik Muzeum w Wilanowie w latach 1951–2011), Pani Helena Czarnecka (urodzona w Wilanowie w 1921 r. i mieszkająca w nim do dzisiaj), Pan Stanisław Wenerski (który przeżywszy 99 lat, spędził większość swego dorosłego życia w Wilanowie) i zmarły 14 lipca 2011 r. w wieku 101 lat, Pan Jan Kazimierzak – postać znana każdemu wilanowianinowi, nauczyciel i wychowawca wielu ich pokoleń, pracujący w szkole w Wilanowie już w latach 30. ubiegłego wieku. Wspomnienia zyskały prezentowaną formę po opracowaniu rozmów przeprowadzonych i nagranych na przestrzeni lat 2006–2010 przez dr Ewę Klekot z Instytutu Archeologii i Etnologii UW¹ oraz Piotra Szpanowskiego – pracownika Muzeum Pałacu w Wilanowie. Ważną rolę w nich odgrywa opis rezydencji wilanowskiej dokonywany przez osoby, które pamiętają ją ze swych bytności na jej terenie lub ze względu na wykonywaną w jej obrębie pracę. Liczne szczegóły pozwalają sobie wyobrazić rezydencję, w czasach, kiedy była ośrodkiem majątku ziemskiego, a Wilanów był wsią stojącą dopiero na początku drogi do urbanizacji. Dla lepszego zapoznania czytelnika z opisywanymi miejscami zamieszczamy zdjęcie lotnicze Wilanowa oraz plan „Folwarku Wilanowskiego” z 1943 r., na którym zaznaczono te obiekty, o których mowa w publikowanych wspomnieniach.

Pewne szczegóły, które mogłyby być niezrozumiałe dla czytelnika, zostały wyjaśnione w przypisach, chociaż generalnie wspomnienia publikujemy po to, by utrwalić klimat, ogólny wizerunek Wilanowa z czasów, kiedy wchodził w ostatnią fazę swych dziejów, jako wsi i dóbr

¹ Dr Ewa Klekot opublikowała wyniki swoich badań prowadzonych w Wilanowie w wydawnictwie podsumowującym konferencję „Genius Loci. Tożsamość miejsca w kontekście historycznym i współczesnym”, która odbyła się w Muzeum Pałacu w Wilanowie w grudniu 2007 r., w art. zatyt. „Międzywojenny Wilanów jako podwarszawska miejscowość we wspomnieniach dawnych mieszkańców”.

ilustracja dostępna w wersji papierowej

Widok Wilanowa z założeniem pałacowym
– zdjęcie lotnicze, 1946, fot. Waclaw Zdarski, Narodowe Archiwum Cyfrowe

ziemskich zarządzanych z rezydencji będącej w ich centrum. Wydaje się istotne, by w powszechnej świadomości istniało nie tylko przekonanie, że rezydencja wilanowska to pałac króla Jana III, ale także, że był to kompleks budowli i budynków, w tym i gospodarczych, które od czasów królewskich aż do 1945 r. służyły zarządzaniu gospodarstwem pozwalającym pałac ten utrzymać.

W pierwszej części publikacji, nieco odmiennej w charakterze od wspomnień wilanowian, Pan Krzysztof Głuchowski opisuje szczegóły akcji odwetowej Armii Krajowej, która jest upamiętniona tablicą umieszczoną na elewacji obecnej restauracji „Wilanów”, o treści:

W akcji odwetowej ‘Wilanów’ w dniu 26.IX.1943 r. żołnierze Kedywu KG AK zdobyli wartownię żandarmerii hitlerowskiej znajdującą się w tym miejscu. Stoczyli walkę z lotnikami niemieckimi w parku wilanowskim. Zniszczyli posterunek żandarmerii na szosie powsińskiej oraz wykonali akcję represyjną w Kępie Latoszkowej.

Omawiane w tekście Pana Głuchowskiego działania żołnierzy AK w nocy z 26 na 27 września 1943 r. w parku wilanowskim miały charakter osłony wobec wydarzeń na Kępie Latoszkowej, gdzie celem

byli miejscowi kolaboranci (w efekcie spłonęły ich 4 zagrody, a życie straciło kilkunastu z nich). Akcja odwetowa skierowana była przeciwko niemieckim kolonistom, którzy w maju 1943 r. krwawo rozprawili się z ćwiczącymi w okolicy członkami AK (4 zabito, innych wydano Gestapo). W samym Wilanowie w czasie akcji osłonowej przeprowadzono skuteczny atak na posterunek żandarmerii (obecnie zajmowany przez pub „Złoty Król”). Niepowodzeniem zakończył się zaś szturm na kwatery lotników niemieckich w pałacowej kordegardzie, w którym została ranna mama Pana Krzysztofa Głuchowskiego – Wanda Głuchowska ps. „Justyna”, a gdzie po stronie AK padli także zabici. Cała „Akcja Wilanów” kosztowała życie 5 żołnierzy AK.

Pan Krzysztof Głuchowski, wówczas młody rezydent pałacu wilanowskiego, zaprzyjaźniony z córkami Adama i Beaty Branickich, przekazuje nam swą wiedzę na temat przygotowań do Akcji Wilanów. Relacjonuje także nieudany atak na kordegardę i wydarzenia, które nastąpiły tuż po nim, kiedy w ukryciu przed Niemcami musiano zająć się ranną Wandą Głuchowską, i kiedy dużym ryzykiem obarczone było nawet pochowanie dwóch żołnierzy AK zabitych w czasie akcji i pozostawionych przez Niemców pod kordegardą.

Poniżej zamieszczamy biogram autora „Akcji Wilanów”, który jeszcze jako gimnazjalista wstąpił do AK, później brał udział w akcjach konspiracyjnych i z bronią w ręku uczestniczył w Powstaniu Warszawskim. Po upadku Powstania, po przejściu przez niemieckie obozy jenieckie, trafił do 2 Korpusu Polskiego. Po demobilizacji nie wrócił do Polski, oddanej w sowiecką strefę wpływów. Obecnie mieszka w odległej Brazylii, aktywizując miejscowe środowisko polonijne i publikując materiały wspomnieniowe, których listę znaleźć można w biogramie.

Tekst i materiał ilustracyjny został opublikowany w wersji opracowanej przez Krzysztofa Głuchowskiego – redakcja pozwoliła sobie jedynie poddać go drobnej korekcie i wzbogacić go o przypisy objaśniające występujące w nim niektóre terminy.

Piotr Szpanowski

KRZYSZTOF GŁUCHOWSKI¹

urodził się 29 listopada 1926 r. w Warszawie. W czerwcu 1939 r. ukończył 6-klasową Szkołę Rodziny Wojskowej,

po czym zdał egzaminy do Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie. W Warszawie w czasie okupacji był uczniem szkół zawodowych. Niezależnie zdawał egzaminy gimnazjalne w tajnym Gimnazjum Górskiego, gdzie przed samym Powstaniem zdał do czwartej klasy.

Od sierpnia 1941 r., jeszcze w Związku Walki Zbrojnej, przekształconym później w Armię Krajową, brał udział w konspiracji pod pseudonimem „Juraś”, początkowo w Kompanii Kadeckiej, a od września 1943 r. w 7 Pułku Ułanów Lubelskich AK kryptonim „Jeleń” w plutonie III2. Niezależnie brał pomocniczy udział w akcji Wilanów Kedywu Komendy Głównej AK 26 września 1943 r. oraz w akcjach przeprowadzanych przez Kedyw Okręgu Warszawskiego na terenie Wilanowa. W Powstaniu był w plutonie III2 jako ochrona Komendy Głównej Armii Krajowej i Delegatury Rządu na Kraj w fabryce Kamlera na Woli, a następnie na Starówce, gdzie pluton stał się odwozem dowódcy Warszawa Północ płk. „Wachnowskiego” – Ziemskiego. Za Starówkę odznaczony Krzyżem Walecznych oraz awansowany do stopnia starszego ułana. Po kapitulacji przeszedł przez obozy jeńnicze oraz komenderówkę w München Gladbach, gdzie był ranny w czasie nalotu amerykańskiego. Po wyzwoleniu przedostał się przez Holandię, Belgię i Francję do Włoch, do 2 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, dowodzonego przez gen. Andersa, gdzie dołączył do odtworzonego tam 7 Pułku Ułanów Lubelskich.

Odkomenderowany, ukończył Gimnazjum i Liceum 3 Dywizji Strzelców Karpackich, zdając maturę już w Anglii. Po ukończeniu studiów i uzyskaniu dyplomu Chartered Engineer pracował w angielskiej firmie CAV-Lucas, specjalizując się w systemach wtryskowych do silników diesla. W 1970 r. został wysłany do filii w Hiszpanii jako kierownik inżynierii sprzedaży. Następnie w 1974 r. objął stanowisko kierownika inżynierii i sprzedaży oryginalnego wyposażania w filii w São Paulo w Brazylii. Od 1978 r. znów pracował w Anglii, był odpowiedzialny za łączność z filią firmy w Blois i La Rochelle we Francji w związku z wprowadzaniem pompek CAV na samochodach osobowych Forda i Fiata.

Na terenie Emigracji w Londynie w latach 1947–1970 był kierownikiem Kręgu Starszoharcerskiego, członkiem Kierownictwa Starszego Harcerstwa, członkiem Naczelnej Rady ZHP (posiada Złotą Odznakę ZHP), członkiem Zarządu Zjednoczenia Polskiego w Wiel-

¹ Biogram Krzysztofa Głuchowskiego został opracowany przez niego samego 18 lipca 2011 r.

kiej Brytanii, członkiem Zarządu Koła 7 Pułku Ułanów Lubelskich, członkiem Naczelnej Rady Koła Armii Krajowej, członkiem Zarządu Stowarzyszenia Techników Polskich w Wielkiej Brytanii, jednym z twórców i pierwszym długoletnim skarbnikiem Polskiego Ośrodka Społeczno- Kulturalnego (POSK) w Londynie.

Ożeniony z Brazylijką Lais z domu Ottoni Barbosa, po przejściu na emeryturę w 1988 r. osiedlił się w Rio de Janeiro, gdzie rozpoczął działalność dziennikarską i publicystyczną, pisząc do prasy polonijnej z „Dziennikiem Polskim” w Londynie i „Nowym Dziennikiem” w Nowym Jorku na czele oraz do prasy krajowej.

Był jednym z założycieli Instituto Brasileiro da Cultura Polonesa. Kolekcjoner, zajmuje się w szczególności poszukiwaniami XIX-wiecznych poloników angielskich i hiszpańskich, wśród których, między innymi, odkrył nieznanе dotąd artykuły o tematyce polskiej, opublikowane w okresie powstania 1863 r. w redagowanym przez Karola Dickensa tygodniku „All the Year Round”. Dokonane przez siebie tłumaczenia tych materiałów wydrukował w stworzonej przez siebie Oficynie Komputerowej w Rio de Janeiro jako wydania bibliofilskie w minimalnych nakładach (od 8 do 25 egzemplarzy). Ukazały się: *Wstążka Zofii*, *Zwój nut*, *Polska*, *Polska walka o życie*, *Polski dezertier*, *Tylko jeden pokój*, *Gdy porządek panował w Warszawie*, *Wymarsz na Syberię*, *Wizyta w rosyjskim więzieniu*, *Trzej uchodźcy*, *Pomocnik geometry*, *Ucieczka z Syberii*, *Jak Profesor Gaster nauczał ducha*, *Spod pióra Polaka i Za polską sprawę* oraz *Wielki niedźwiedź i polska gwiazda*. Jedno z tłumaczeń – *Pomocnik geometry*, ukazało się w 1996 r. w lubelskim kwartalniku „Akcent”, nr 1(63), str. 111–123. Przygotował także opracowanie postaci Sir Williama Arthura White’a – wicekonsula brytyjskiego w Warszawie w okresie powstania styczniowego i późniejszego ambasadora brytyjskiego w Istambule, które opublikowano w XXII tomie „Tek Historycznych” Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii, którego autor opracowania był członkiem, oraz szkic w języku angielskim *Dickens and Poland*, który ukazał się na wiosnę 2002 r. w wydawnictwie stowarzyszenia The Dickens Fellowship „The Dickensian”, no. 456, vol. 98, part 1.

W swej Oficynie Komputerowej w Rio de Janeiro, wydał również jako publikacje bibliofilskie wspomnienia *W Kompanii Kadeckiej Armii Krajowej i Akcja Wilanów*, *Dziadek Ziółkowski*, *Czarodziej polskiego słowa*, *Wspomnienia dziadka*, *Stryj Lech Głuchowski*, zbiór artykułów *Wędrowka po świecie* oraz tłumaczenie *Levante de*

Varsóvia Ubaldo Soares – *Powstanie w Warszawie*. Jest autorem wspomnień, które ukazały się w Anglii: *W Polskim Londynie 1947–1970* – Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1999 (wyjątki ukazały się w Nr.122 „Zeszytów Historycznych” Instytut Literacki, Paryż, grudzień 1997 str. 54–172) i w 2009 r. drukowane były w odcinkach w londyńskim „Dzienniku Polskim” oraz *Śladami pradziadów* – PFK Londyn 2001, których druk w odcinkach nastąpił w 2010 r., również w londyńskim „Dzienniku Polskim”. W Polsce ukazały się jego książki *Dickens i Polska*, Akademia Polonijna Częstochowa 2003 i *Czarodziej polskiego słowa* Lars Antyki, Włocławek 2004. W 2006 r. przygotował z pomocą Konsulatu RP ekspozycję o Powstaniu Warszawskim 1944 w Instituto Histórico e Geográfico Brasileiro, powtórzoną na Universidade do Estado do Rio de Janeiro w 2007 r. CD wystawy w językach portugalskim, polskim i angielskim rozprowadził do licznych bibliotek i muzeów polskich i zagranicznych z Biblioteką Narodową, Biblioteką Jagiellońską, Biblioteką Ossolineum, Muzeum Powstania Warszawskiego, Library of Congress, British Library, Imperial War Museum, RAF Museum, USA Air Force Museum, South African Air Force Museum na czele.

W 2010 r. przygotował przezroczą na CD, w wersjach polskiej i angielskiej, o historii niezwyklej Szkoły Karpackiej – Gimnazjum i Liceum 3 Dywizji Strzelców Karpackich, działającej w latach 1943–1948, i rozesłał do wybranych bibliotek oraz muzeów polskich i zagranicznych. We współpracy z Muzeum Farmacji w Warszawie, korzystając z internetu, na odległość zorganizował wieczór poświęcony swej matce – mgr Wandzie Głuchowskiej ps. w AK „Justyna”, który odbył się w lokalu muzeum 8 marca 2011 r.

Od 2004 r. jest członkiem zarządu Stowarzyszenia Korespondentów Prasy Zagranicznej w Brazylii (ACIE) i jego obecnym sekretarzem. Jest członkiem Institution of Mechanical Engineers, Stowarzyszenia Techników Polskich w Wielkiej Brytanii (posiada Złotą Odznakę STP), Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (posiada Złotą Odznakę oraz Krzyż SPK), Koła Armii Krajowej, Koła 7 Pułku Ułanów Lubelskich.

Jest laureatem Nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Wyróżniony za swą pracę w Associação dos Correspondentes da Imprensa Estrangeira.

Odnaczenia: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Walecznych, Krzyż Armii Krajowej (nr 3316), Medal Wojska, brytyjski War Medal.

ilustracja dostępna
w wersji papierowej

Krzysztof Głuchowski

AKCJA WILANÓW

KONSPIROWANIE Z MAMA

W Armii Krajowej już od dawna konspirowaliśmy razem z mamą¹. W czasie pierwszej wojny światowej mama sama, mając kilkanaście lat, pracowała w POW² i była bibliotekarką tej organizacji na terenie Łodzi, a w roku 1920 zgłosiła się do wojska i pracowała w szpitalu wojskowym.

Ojciec – Stanisław Stefan Głuchowski³, miał również wiele konspiracyjnych wspomnień z dzieciństwa i młodości.

W 1907 roku, po wpadce w Częstochowie, stryj Janusz⁴ likwidował drukarnię PPS⁵, którą miał na poddaszu domu, gdzie mieszkali, w Hucie Raków koło Częstochowy. Prasę wyniesiono, natomiast na podłodze pozostały setki rozrzuconych czcionek. Na poddasze można się było dostawać jedynie poprzez dziurę w dachu. Trzeba było wyleźć na zewnątrz, odwinąć papę i odsunąć deski. Ponieważ można to było uczynić jedynie w nocy, dwunastoletni ojciec, któremu powierzono zadanie zebrania czcionek, musiał przesiadzić na poddaszu prawie całą dobę. Po listopadzie 1918 roku ojciec, wraz z szesnastoletnim stryjem Lechem⁶, znaleźli się w szeregach 7 Pułku Ułanów Lubelskich, który stworzył i którym dowodził stryj Janusz.

Mimo to, a może właśnie dlatego, ojciec uważał, że jestem za młody i miał się narażać, powinienem się przyzwoicie uczyć.

Mama była bardziej liberalna i nawet od czasu do czasu prosiła mnie o drobne przysługi, jak na przykład opisanie wszystkich drogowskazów niemieckich na czterech rogach skrzyżowania Nowego Świata i Alei Jerozolimskich. Nie było to zresztą takie łatwe, gdyż drogowskazów było mnóstwo, we wszystkich kolorach tęczy, pełnych skrótów i kodów, a Szwabów pętało się tam bez liku. Spacerowałem więc sobie obojętnie i po zapamiętaniu dwu czy trzech tablic wędrowałem do jednej z pobliskich bram, aby je dokładnie opisać: kształt tablicy, kolor tła, liter, obwódka, typ liter i wreszcie treść. O to, dlaczego stateczna pani magister interesowała się niemieckimi drogowskazami, oczywiście nie pytałem. Wiedziałem, że mama, tak jak zresztą wszyscy w rodzinie, siedziała po uszy w po-

¹ Wanda Głuchowska (1901–1976), ps. „Justyna”. W 1945 r. więzień w obozie w Rembertowie.

² POW – Polska Organizacja Wojskowa.

³ Stanisław Stefan Głuchowski (1893–1962) – do wojny kierownik biura Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP. W AK dowódca plutonu WSOP, więzień Pawiaka, brał udział w Powstaniu Warszawskim. [przyp. autora]

⁴ Janusz Głuchowski (1888–1964) – późniejszy generał dywizji, dowódca Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii.

⁵ PPS – Polska Partia Socjalistyczna.

⁶ Lech Głuchowski (1902–1944) – późniejszy dowódca 7 Pułku Ułanów Lubelskich AK; poległ w Powstaniu Warszawskim. [przyp. autora]

dziemnej robocie, ale w owych czasach zadawanie głupich pytań nie należało do dobrego tonu!

Dopiero po wojnie opowiadała mi ona o swej działalności w Podziemiu. Moja mama, Wanda z Głuchowskich Głuchowska pseudonim „Justyna” w konspiracji była od listopada 1939 roku. Początkowo pracowała jako łączniczka w komórce wywiadu. O tym okresie jej działalności niewiele wiem. Gdzieś późną wiosną 1942 roku mama została wciągnięta do oddziału „Leny” (Wanda Gertz) przez Władysławę Macieszynę – „Sławę”.

ilustracja
dostępna
w wersji
papierowej

Odznaka oddziału Dywersja
i Sabotaż Kobiet
DYSK

Działo się to w domu dr Wandy Kosteckiej. Oddział „Leny” z czasem przekształcił się w DiSK – Dywersja i Sabotaż Kobiet (Bardzo to brzmi nie po polsku. Przysięgam, że myśmy nigdy w naszej historii nie sabotowali kobiet!). Popularnie oddział znany był jako Dysk. Istnieją szczegółowe opracowania działalności tej jednostki⁷. Mama opowiadała mi szereg drobnych szczegółów, z których się normalnie składały działania wojenne. Dziś na akademiach wszystko jest wielkie, heroiczne, wspaniałe. W rzeczywistości większość to żmudne przygotowania i zwykłe czynności, a wszędzie drobiazgi, drobiazgi, drobiazgi, od których zależało powodzenie i życie. Mam relację z lat sześćdziesiątych oraz moje notatki z rozmów z mamą w 1968 roku.

Gdy pierwszy raz mama poszła na zbiórkę, spotkała dwie kuzynki i powinowatą, a dowódca, „Lena”, okazała się jej dobrą znajomą sprzed wojny. Dysk był więc dla mamy trochę organizacją towarzysko-rodzinną. Na sześć sekcyjnych, trzy – „Justyna” (mama), „Monika” (Maria Marynowska z domu Stankiewiczówna) i „Anda” (Irena Fiedorowicz),

⁷ Patrz Bibliografia [przyp. autora].

były kuzynkami, a czwarta – „Janka” (Janina Stępińska z domu Marynowska), siostra męża „Moniki”, powinowata.

Działalność Dysku rozpoczęła się przez intensywne szkolenie, włącznie z podchorążówką. Równocześnie prowadziły akcje sabotażowe, jak gazowanie kin. W czasie jednej z tych akcji mama zniszczyła sobie spódniczkę, gdy rozlała na nią cuchnący płyn. Nie tylko spódniczkę diabli wzięli, ale i wonny odwrót był znacznie utrudniony! Pierwszą większą akcją Dysku było wysadzenie niemieckiego transportu wojskowego i torów na linii Radom–Dęblin pod Jedlnią w dniu 16 listopada 1942 roku. Prócz mamy – „Justyny”, w działaniu brały udział „Lena”, „Janka”, „Danusia” (Anna Gajowniczek), dowodziła „Margerita” (Maria Jankowska). Akcja opracowana była pod osobistym kierunkiem mjr. dypl. „Lipińskiego” („Oliwa” Jan Wojciech Kiwerski, później awansowany na podpułkownika. Poległ jako dowódca 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK dnia 18.04.1944). Mama jeździła z „Leną” na zwiady dwa razy. Jechały z Dworca Głównego do Radomia, a stamtąd dochodziły na piechotę do Jedlni. Niezależnie przeprowadziły dwa zwiady „Margerita” z „Janką”,

Zaświadczenie
weryfikacyjne
wydane w Londynie

**ilustracja
dostępna
w wersji
papierowej**

ilustracja
dostępna
w wersji
papierowej

Oryginalny bilet kolejowy
„Justyny” (Wanda Głuchowska)
na powrót do Warszawy po akcji
wysadzenia torów pod Jedlnią

które w czasie jednej z wypraw zatrzymane zostały dwa razy przez własowców⁸, ale jakoś je puścili wolno.

Na akcję do Radomia pojechały dziennym pociągiem. Wiozły ze sobą cały materiał, bo się zepsuł motocykl, którym miał być on przywieziony.

Była to nieprzyjemna historia, bo pociągi były ściśle kontrolowane. Żandarmi Bahnschutzu⁹ jakoś tylko cudem nie poddali ich rewizji, choć sprawdzili dokumenty i nawet oficer zatrzymał legitymację „Danusi”, ale w Radomiu niespodziewanie ją zwrócił.

Miały dwa adresy, kwaterowały jednak wszystkie w jednym mieszkaniu. Rodzina gospodarzy była prawdopodobnie urzędnicza. O zmierzchu pomaszerowały na miejsce akcji pod Jedlnią. Ubezpieczały „Lena” z „Justyną”, a wykopy pod szynami robiły łyżkami stołowymi „Margerita”, „Janka” i „Danusia”. Po założeniu ładunków „Margerita” odesłała „Justynę” i „Danusie” do Radomia, gdzie wróciły na tę samą kryjówkę. Po przejechaniu ostatniego pociągu pasażerskiego „Margerita” i „Janka”, ubezpieczane przez „Lenę”, połączyły ładunki z zapalnikami naciskowymi, uzbroiły pułapkę założoną o 50 metrów w stronę Jedlni i wycofały się, zlewając podeszwy amoniakiem, powracając do kryjówki w Radomiu. Mama spała razem z „Danusią” (najmłodszy Krzyż Walecznych z tamtych czasów) w bardzo wąskim pokoju. „Justyna” powróciła do Warszawy

⁸ Własowcy – członkowie oddziałów utworzonej przez Niemców i kolaborującej z nimi pod dowództwem Andrieja Własowa ROA (Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej). Mianem „własowców” generalnie określano kolaboracyjne oddziały pomocnicze (Hilfswillige, Hiwisi, Hiwi) składające się z Rosjan i członków innych narodów ZSRR, wziętych do niewoli przez Niemców lub podejmujących z nimi współpracę po wybuchu wojny z ZSRR. W trakcie tłumienia Powstania Warszawskiego okrucieństwem wslawiła się inna rosyjska formacja – tzw. Brygada Kamińskiego z RONA (Rosyjskiej Narodowej Armii Wyzwoleńczej).

⁹ „Bahnschutz” – „Bahnschutzpolizei” (niem.), niemiecka okupacyjna Policja Kolejowa.

jednym pociągiem z „Lena”. „Margerita” z „Janką” następnym pociągiem. Bilet kolejowy mamy, który przechował się cudem, podaje wyjazd z Radomia 18.II.1942 pociągiem Pz 1153 o godzinie 6.57. „Danusia” pozostała w Radomiu jeszcze tydzień, aby „odczekać” możliwość spotkania się z Niemcem, który ją legitymował.

Komunikaty radiowe z Londynu i Sztokholmu, przedrukowane w podziemnym „Echo” i „A.R.”, podały, że „w dniu 16.II.42 polskie oddziały partyzanckie wysadziły pod Radomiem niemiecki pociąg wojskowy. Zginęło 200 Niemców, straty w sprzęcie bardzo znaczne”. Mama brała udział w zwiadach do innych akcji:

- z „Margeritą” do Sokołowa – most na rzece Krznie
- z „Ewą” do Terespolu – most na Bugu
- z „Janką”, „Halina” i „Andą” – linie telefoniczne
- z polecenia „Sławy” zawiozła paczkę z płytami do Krakowa.

W Warszawie:

- inwigilacja agentki Gestapo¹⁰ Chylewskiej z „Janką” na nasypie na Saskiej Kępie i z „Renią” w mieście
- obserwacja domu Wilcza 71 z „Zofią”
- obserwacja na Krakowskim Przedmieściu z „Henryką”
- obserwacja na Grójeckiej.

Początkowo mama pracowała, jak to się mówiło, za pierwszym stołem, czyli w ekspedycji w aptece Bukowskiego, na rogu Marszałkowskiej i Piusa XI¹¹, które to miejsce stało się punktem kontaktowym dla „Leny” i wielu innych osób. Gdzieś pod koniec 1942 roku lub w początkach 1943 mama objęła licencję apteki przy ul. Kruczej 28 i od tego czasu miejsce to stało się prawdziwą przystanią AK. Patrząc wstecz, ciarki mnie przechodzą. Jak mi mówiła mama, w aptece była często magazynowana broń i materiały wybuchowe, nocowało tam szereg członkiń Dysku, „Lena” wykorzystywała ją jako lokal kontaktowy. Pamiętam, jak stryj Lech używał aptekę na swoje kontakty 7 Pułku Ułanów Lubelskich – „Jeleń”. Ciotka Halszka „wisiała” tam ciągle na telefonie. Pamiętam też jak ciotka Irka Fiedorowicz – „Anda”, z zawodu lekarka, spotykała się w aptece w sprawach AK z młodymi klerykami z jakiegoś seminarium pod Warszawą. Wyglądało to

¹⁰ „Gestapo” – Geheime Staatspolizei (niem.), Tajna Policja Państwowa, niemiecka nazistowska tajna policja polityczna.

¹¹ Ul. Piusa XI – obecnie ul. Piękna w Warszawie.

trochę dziwnie. „Anda” – młoda, atrakcyjna dziewczyna z utlenionymi na platynowo włosami, i świętobliwie wyglądający młodzianek w sutannach stanowili raczej niespodziewany kontrast!

Dzięki Bogu nie było wsypy ani w Dysku, ani w aptece mamy.

W sierpniu 1943 roku mama poprosiła mnie, abym pomógł cioci Halszce Głuchowskiej, bo się rozchorowała dekoratorka, która miała przygotować wieniec na Grób Nieznanego Żołnierza na 15 sierpnia, i nie było nikogo, kto by mógł ją zastąpić. Moja samotna piątka z reklamy ze Szkoły Zgromadzenia Kupców nareszcie mogła się przydać! Chodziło o zrobienie z kwiatów białego orła na czerwonym polu. Wieniec przygotowaliśmy w naszym domu na Żoliborzu przy Pogonowskiego 9. Ogromną, szczelnie wypchaną walizkę kwiatów dostarczyła pani Konstancja Starzyńska, kuzynka państwa Branickich. Pracowała ona w zarekwirowanych przez Niemców szklarniach wilanowskich, hodujących wówczas kwiaty wyłącznie dla hitlerowskiej elity¹². Nigdy w życiu nie widziałem tylu białych i czerwonych goździków! Materiału nie brakowało. Na metrowym arkuszu tektury narysowałem orła. Wzorowałem się na stylizowanym orle Państwowej Odznaki Sportowej¹³. Po odłamaniu łądy wciskałem główki goździków w przygotowane otwory w tekturze tak, że z płatków utworzył się jednolity zarys orła na czerwonym tle. W szponachtrzymał on białą tarczę z czerwoną kotwicą Polski Walczącej.

Nie wiem, jakim cudem udało się paniom z Małego Sabotażu¹⁴ zanieść tego ogromnego orła na Grób Nieznanego Żołnierza, opodal którego stale chodziły niemieckie warty. Dokonały jednak tego cudu i na Święto Żołnierza grób był pięknie udekorowany. Wymagało to nie lada odwagi!

Dopiero z książki *Łączność, Sabotaż, Dywersja Kobiety w Armii Krajowej*¹⁵ się dowiedziałem pseudonimu ciotki Halszki – „Józefa”, i tego, że była komendantką oddziału kobiecego Małego Sabotażu, okręgu Żoliborz. Ciotka Halszka, malutka, drobniotka, „nadrabiała miną”. Przed wojną była pilotem szybowcowym i działała

¹²Niemieckie władze okupacyjne dokonały konfiskaty dóbr wilanowskich Adama Branickiego na podstawie rozporządzenia Generalnego Gubernatora z 24 stycznia 1940 r. o konfiskacie majątku prywatnego w Generalnym Gubernatorstwie (Ordynacji Konfiskacyjnej).

¹³Państwowa Odznaka Sportowa (P.O.S.) została ustanowiona w 1930 r., by zaświadczać o sprawności fizycznej osób wojskowych i cywilnych. Nadawano ją od 1931 r. w trzech klasach (złota, srebrna, brązowa) – każda klasa miała 4 stopnie.

¹⁴Mały Sabotaż – kategoria działań skierowanych przeciwko okupacji niemieckiej, polegająca np. na umieszczaniu antyniemieckich i patriotycznych hasel na murach, ośmieszaniu zarządzeń okupanta i demaskowaniu jego działań propagandowych.

¹⁵Halina Martinowa „Dorota”, *DISK. Łączność, sabotaż, dywersja. Kobiety w Armii Krajowej*, wyd. Zarząd Główny Kola Armii Krajowej, Londyn 1985.

w warszawskim klubie wioślarek, którego, o ile wiem, wszystkie członkinie w czasie wojny były bardzo czynne w AK. Orzeł nie był mą pierwszą usługą dla ciotki Halszki. Już uprzednio zrobiłem dla niej stempel kotwicy Polski Podziemnej, którym pieczętowały chodniki i mury na 3 maja. Nie był to specjalnie udany pomysł. Stempel miał ponad 20 centymetrów, był ze sklejki z przy-mocowanym do niej filcem i miał drewniany uchwyt. Całość była trudna do ukrycia, tym bardziej że często nasycany tuszem file okropnie brudził. Rezultaty nie były zachwycające. Pieczęcie kotwicy na chodnikach i murach wydawały się mikroskopijne, tyle że było ich dużo, szczególnie na Felińskiego przy kościele. Oprócz Małego Sabotażu ciocia Halszka zaangażowana była w akcji „N”¹⁶, rozsyłając setki listów do Niemców z czarną propagandą. W 1944 roku działała również jako opiekunka, tzw. ciotka, dla nowo zrzuconych cichociemnych¹⁷. Jeden z nich przed samym Powstaniem mieszkał w naszym domu przy Pogonowskiego 9. Dowiedziałem się, kim jest, bo osioł chwalił mi się przywiezioną z Anglii, wbrew wszystkim zakazom, naszywką małego spadochronu z kołnierza battledresu¹⁸. Ciocia Halszka kiedyś opowiadała mi, jak się okropnie bała w czasie akcji przeciw niemieckim pokazom filmowym na placu Wilsona. Akcja polegała na tym, że w tłum oglądający propagandowy film niemiecki wmieszały się członkinie patrolu Małego Sabotażu i na dany znak wywołały panikę, wołając: „łapanka, łapanka!!”. Tłum natychmiast rozbiegł się na wszystkie strony. Malutką ciotkę Halszkę jedynie słup latarni, koło którego przezornie stanęła, uratował od stratowania. Największe jednak nasze wspólne przeżycia z mamą, związane były z Akcją Wilanów.

Akcja Wilanów Istnieją w życiu wydarzenia, które przeżywa-my z takim napięciem, że pozostają wyryte w naszej pamięci z najmniejszymi szczegółami, tak jak je widzieliśmy i odczuwaliśmy. Tak też było z wypadkami związanymi z Akcją Wilanów, przeprowadzoną przez Kedyw¹⁹ Komendy Głównej Armii Krajowej. Obecnie

¹⁶ Akcja „N” – akcja dezinformacyjno-propagandowa Armii Krajowej prowadzona w latach 1941–1944 jako element walki psychologicznej z okupantem niemieckim. Prowadzono ją za pomocą wydawanych konspiracyjnie pism i broszur w języku niemieckim, które miały na celu dezorientację i osłabianie morale żołnierzy i wybranych grup społeczeństwa niemieckiego.

¹⁷ Cichociemni – żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie zrzućani nad okupowaną Polską na spadochronach w celu przyłączenia się do szkolenia i kierowania podziemnym ruchem oporu.

¹⁸ Battledress (ang.) – mundur połowy armii brytyjskiej i formacji z nią sprzymierzonych.

¹⁹ Kedyw – Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej.

ilustracja dostępna w wersji papierowej

Pałac wilanowski z lotu ptaka.
Z prawej strony kordegarda
(zasłonięta drzewami),
stara kuchnia i południowe,
mieszkalne, skrzydło
pałacu wraz z dobudówką zwaną
łazienką Izabeli Lubomirskiej

wiem, że w akcji tej, zwanej również Akcją „W”, głównie brał udział batalion „Zośka”²⁰, wspierany jedynie przez ubezpieczenia z „Agatu” („Agat” z czasem przekształcił się w batalion „Parasol”²¹) Akcja „W”, dowodzona przez Mirosława Cieplaka ps. „Giewont”, miała za zadanie zniszczenie tzw. streify, czyli posterunku ze szlabanem na drodze wilanowskiej, oraz związanie oddziałów niemieckich w Wilanowie w czasie równoczesnej akcji odwetowej na kolonistów niemieckich i zdrajców na Kępie Latoszkowej²² przez oddział „Osjan”²³. Gdzieś w drugiej połowie września²⁴ 1943 roku odwiedziła mnie w Wilanowie moja mama. Wyszliśmy na rozmowę do prywatnego parku przy południowym skrzydle pałacu. Był piękny, słoneczny dzień

²⁰ Batalion „Zośka” – oddział Armii Krajowej utworzony w 1943 r. i składający się głównie z harcerzy Szarych Szeregów. Batalion przyjął swą nazwę na cześć harcmistrza Tadeusza Zawadzkiego ps. „Zośka”.

²¹ „Agat”, „Parasol” – „Agat” – wydzielony, bojowy oddział dywersyjny Armii Krajowej składający się z członków Szarych Szeregów. W 1944 r. został przemianowany na „Pegaz”, by po kolejnej przebudowie wziąć udział w Powstaniu Warszawskim jako batalion „Parasol”.

²² Kępa Latoszkowa – obecnie osiedle w południowo-wschodniej części dzielnicy Warszawa-Wilanów.

²³ „Osjan” – Oddział Specjalny „Jan”, działający do 1 stycznia 1944 r. oddział specjalny Kedywu AK kierowany przez Jana Andrzejewskiego.

²⁴ Anna Borkiewicz (A. Borkiewicz-Celińska, Akcja Wilanów i jej skutki, w: Batalion „Zośka”, PIW, Warszawa 1990) podaje, że „Giewont” miał jedynie trzy dni na przygotowanie akcji, która odbyła się 26 września 1943 r. (przyp. autora).

jesienny. Spacerowaliśmy po alejkach neorenesansowego ogrodu kwiatowego z geometrycznymi wzorami strzyżonego bukszpanu, obramowującymi krzaczki miniaturowych róż.

Przez jakiś czas było to królestwo greckiego żółwia. Nagle na ulicach Warszawy, bardzo na czasie, bo żółw był symbolem sabotażu przemysłowego pod hasłem „pracuj powoli”, pojawiły się setki opancerzonych zwierzaków. Mówiono, że jeden z warszawskich czarnorynkowych krezusów, jak było wówczas w zwyczaju, kupił od Niemców na ślepo zawartość zaplombowanego wagonu kolejowego. Po otwarciu na dyskretnej bocznicy okazało się, że wagon pełny był greckich żółwi, prawdopodobnie przeznaczonych na zupełną dla jakiegoś polowego szpitala niemieckiego. Ktoś przywiózł jednego do Wilanowa i odtąd spacerował on wśród bukszpanów, dopóki nie utopił się w basenie otaczającym fontannę. Okazało się, że żółwie ze skał Olimpu nie są zbyt dobrymi pływakami!

Mama zobowiązała mnie do tajemnicy. Powiedziała mi, że przygotowywana jest akcja dywersyjna w Wilanowie i potrzebne są informacje o posterunku lotników niemieckich kwaterujących w kordegardzie pałacu oraz o kwaterach żandarmów w budynku starej oberży naprzeciw kościoła²⁵, gdzie z drugiej strony prowadzili restaurację²⁶ i mieszkali państwo Szkudelscy. Trudność polegała na tym, że nie wolno mi było wtajemniczać nikogo z lokalnych członków Podziemia ani się też zbyt wypytywać, aby nie zwrócić uwagi. Ograniczyło to znacznie liczbę szczegółów, które mogłem mamie dostarczyć, opierając się jedynie na własnych obserwacjach. Oczywiście nie byliśmy z mamą jedynymi osobami, które przeprowadzały zwiady przed akcją. Istnieje na przykład świetny szkic wnętrza kwatery żandarmów niemieckich i posterunku policji granatowej zrobiony przez kogoś, kto musiał pod jakimś pretekstem wejść do tych pomieszczeń.

Z czasem dowiedziałem się od mamy, że akcja rozpocznie się 26 września 1943 r. o godzinie 22.00 i że będzie ona brała w niej udział.

Nadszedł wyznaczony dzień. Pamiętam, byłem w pokoju szkolnym, gdy punktualnie o 22.00 usłyszałem od strony bocznej bramy wjazdowej gwałtowną strzelaninę i silne wybuchy. Po paru minutach w kierunku południowo-wschodnim na niebie wykwitła luna.

W latach sześćdziesiątych zrobiłem notatki z rozmów z mamą.

Mama opowiadała mi, że odprawa przed akcją odbyła się przy ulicy Filtrowej, bodaj w oficynie, gdzie był magazyn broni. Było tam wiele

²⁵ Mowa o kościele pw. Świętej Anny w Wilanowie.

²⁶ Obecnie jest to restauracja „Wilanów”.

osób zgłaszających się po uzbrojenie. Mama pobrała pistolet typu FN kal. 7,65 mm²⁷ oraz dwie filipinki²⁸, które włożyła do obszernej torby. Z Filtrowej, w towarzystwie jednego z chłopców, dojechała tramwajem na dolną Książęcą, gdzie koło szpitala była przesiadka na tramwaj jadący do Wilanowa. Na Książęcej towarzysz mamy poznał ją z innym chłopcem, który oddał jej paczkę ze stensem²⁹ i amunicją, zawiniętymi w koc. Do Wilanowa pojechali wszyscy troje tym samym tramwajem, ale każde osobno. Chłopcy wsiadli innym wejściem, a mama próbowała się dostać przodem. W pewnej chwili podał jej rękę i wyciągnął na stopień stojący tam Niemiec, podciągnął również paczkę ze stensem. Mama wysiadła na końcowym przystanku, skąd poszła na cmentarz. Jak mi opowiadała, było ciemno, gałęzie się ruszały i był niezwykle nastrój, bardzo nadający się do opisanego przez literata. Mama cała drżała jak osika. W pewnym momencie podszedł do niej jeden z chłopców i nachyliwszy się, poznając, powiedział: „a to pani, jak to dobrze, że jest pani z nami”. Podziało to na mamę jak balsam. Później kolejno schodzili się różni chłopcy, „Słoń”, „Cielak” i inni, dając rzeczy na przechowanie i ostatnie polecenia. Tutaj mała dygresja. Jak młodzi byli oni wszyscy. Mama miała wówczas 42 lata, wyglądała o dziesięć lat młodziej, a tymczasem jeden z nich, Zdzisław Wnorowski „Pirat”, w swych wspomnieniach pisze: „...przydzielono nam przewodniczkę, starszą panią...”.

Na cmentarzu mama była przy kaplicy jako łączniczka „Giewonta”. Jak mi mówiła, był to bardzo przyjemny człowiek, Poznaniak, niskiego wzrostu, wręcz mały. Mama jeździła z nim uprzednio do Wilanowa dwa razy na rozpoznanie terenu. Pierwszym razem padał ulewny deszcz. Zaczepił ich wtedy wartownik niemiecki. pytając: „Wo gehen Sie?”³⁰. „Giewont”, mówiący dobrze po niemiecku, wytłumaczył mu, że przyjechali obejrzeć pałac i mimo deszczu chcą to uczynić. Niemiec puścił ich. Za drugim razem była piękna pogoda. Obeszli wtedy cały teren akcji – streifę, kordegardę i z tyłu za pałacem, by rozpatrzeć możliwości ewentualnego odwrotu. Byli wtedy w Wilanowie około dwu godzin. Mama miała znać drogę zarówno do streify, jak i do lotników. W czasie akcji z cmentarza szła przy „Giewoncie”, ale później dostała rozkaz pójścia z oddziałem z kompanii „Felek”, idącym do lotników.

²⁷ Pistolet typu FN – pistolet Browning M1910/22 produkowany przez belgijskie zakłady FN Herstal.

²⁸ Filipinka – granat ręczny ET-40 filipinka produkowany przez konspiracyjne wytwórnie Armii Krajowej.

²⁹ Sten – STEN – brytyjski pistolet maszynowy produkowany od 1941 r. Steny, dzięki prostocie ich konstrukcji, produkowano również w konspiracyjnych warsztatach w okupowanej Polsce.

³⁰ „Wo gehen Sie?” – niem. – „Dokąd Państwo idą”?

Wanda Głuchowska –
„Justyna” w przeszło
rok po Akcji Wilanów

ilustracja
dostępna
w wersji
papierowej

Przeszli przed kościołem, a następnie koło pomnika Potockich. Dochodząc do bocznej bramy wjazdowej do pałacu, zostali ostrzelani z pistoletu maszynowego. Strzały padły z alejki z przodu, a może nawet od prawej strony. Lotnicy prawdopodobnie wracali ze wsi. Zaraz po serii rzucone były filipinki. Mama została ranna od pierwszej serii. Z przestrzeloną kostką prawej nogi upadła i leżała. Ktoś podciągnął ją do fosy³¹, gdzie się ukryła. Niemcy chodzili i być może słyszeli hałas w fosie, bo oddali w kierunku mamy dwie serie. Z czasem nastąpiła cisza, korzystając z której, mama wyczołgała się z fosy. Niemcy prawdopodobnie odeszli w kierunku parku. Mama przeczołgała się przez mostek i bramę na podwórze, a następnie pomiędzy kordegardą a kuchnią na dziedziniec pałacowy, gdzie się ukryła w krzakach i zemdląca. Czołgając się, słyszała jeszcze silne jęki „ratujcie mnie” i „Felek, Felek”, ale ранego nie widziała. Oprzytomniawszy, mama przeczołgała się wzdłuż kuchni pałacowej do okna w pałacu, gdzie mieszkała sparaliżowana matka mego ojca, Maria z Ziółkowskich Marianowa Głuchowska. Chwilę jeszcze pukała, zanim ciotka Halszka Głuchowska i pielęgniarka babci – panna Irena Brodzik, wciągnęły ją do środka.

Ile czasu minęło od początku akcji do momentu, gdy zawołano mnie do pokoju babci, trudno mi jest powiedzieć. Wówczas panowała już na całym terenie cisza. Pokój, w którym mieszkała babcia, znajdował się na parterze, w samym narożniku zamieszkaną część pałacu. Można sobie wyobrazić moje przeżycie, gdy wszedłszy do pokoju, zobaczyłem na łóżku mamę. Dowiedziałem się od niej, że w akcji została ranna i że ma przestrzeloną nogę. Ze swej szarej dużej torby wyciągnęła pistolet FNkę i poleciła mi go ukryć. Powiedziała też, że filipinki zostawiła w fosie, bo były zbyt ciężkie, a sama

³¹ Mowa o fosie oddzielającej dziedziniec pałacu w Wilanowie od przedpoła parkowego.

TEREN AKCJI WILANÓW

26 września 1943 r.

Przygotował Krzysztof Głuchowski

1. Cmentarz i kaplica
2. Stacja kolejki wąskotorowej
3. Szlaban i drewniany barak załogi „streify”
4. Posterunek żandarmerii
5. Kościół
6. Pomnik Potockich
7. Kordegarda i kwatera lotników
8. Pałac

ilustracja
dostępna
w wersji
papierowej

ilustracja
dostępna
w wersji
papierowej

AKCJA WILANÓW

26 września 1943 r.

TEREN DZIAŁANIA „GRUPY LOTNIKÓW”

— Droga którą przybyła
„Justyna”
(Wanda Głuchowska).

⊗ Miejsce gdzie była ranna.

⊗ Krzaki gdzie się ukryła
w fosie i gdzie zostawiła
filipinki.

● Miejsce gdzie zemdląca
w krzakach.

✱ Ślady na bruku po
wybuchach filipinek.

i tak nie umiała ich rzucać. Zabrałem więc pistolet i ruszyłem do mojej najlepszej skrytki. Południowe skrzydło pałacu używane było wówczas jako rezydencja. Wędrowałem więc w ciemnościach przez amfiladę komnat. Pierwszy pokój pastelowy, gdzie stał piękny szpinet i wisiała kolekcja portretów z XVIII wieku, następnie

porcelanowy, jakby przedpokój kolumnowego, sala jadalna, salon, bilardowy, skąd przez główną sień dotarłem do ogromnej, piętrowej Białej Sali. O ile w innych komnatach znalazłem rozmieszczenie mebli i poruszałem się po ciemku bez trudności, o tyle w tej olbrzymiej Sali, wystawionej przez Augusta II Mocnego, sytuacja była trudniejsza, było tam bowiem pełno drewnianych skrzyń, rol papieru i worków z wiórami przygotowanych do pakowania eksponatów muzealnych. Niemcy nosili się wówczas z zamiarem wywiezienia, czego się da³². Jakoś po omacku dotarłem, wśród tego labiryntu skrzyń, do drzwi wiodących na wąskie, kręte schodki kamienne wieży zegarowej³³. Przez całą mą wędrówkę trząsałem się ze strachu przed duchami, którymi w opowiadaniach pałac był tak zaludniony. Jednak mój okropny lęk przed jak najbardziej rzeczywistym gestapo był bardzo przekonującym bodźcem, który parł mnie na przód! Kamienne schodki wznosiły się wąskim ślimakiem, aby na wysokości hełmu wieży wejść na obszerny pomost, na którym znajdowała się maszyna zegarowa. Z boku stała tam drabina oparta w górze o jedną z belek podtrzymujących dzwony zegara. Belki te były na wysokości około pięciu metrów. Moja skrytka mieściła się pod najwyższą częścią hełmu wieży, w południowo-wschodnim, bardziej odległym z dwu otworów, przez które, z umocowanych na górze bloków, zwisały liny ciężarów zegara. Wdrapawszy się po drabinie, przedostałem się po belkach do mojej skrytki i schowałem pistolet mamy. W drodze powrotnej poprzez belki zaczepiłem nogą o młotek dzwonu i, ku memu przerażeniu, na całą okolicę rozległo się pojedyncze uderzenie zegara, który przez cały czas wojny milczał. Wracając, niewiele myślałem o duchach. Zupełnie zaprzętała mą głowę pytanie: jak będę tłumaczyć, gdzie byłem, jeżeli przyjechało już gestapo?

Dzięki Bogu Niemcy jakoś się nie kwapili. Wróciłem do pokoju babci i zameldowałem mamie, że pistolet jest już dobrze schowany. Dostałem wtedy nowe zadanie. Gdy tylko zacznie świtać miałem pójść pod okno i sprawdzić, czy nie ma tam śladów krwi.

Wróciłem więc na górę, aby sobie trochę odpocząć, a tu z miejsca zostałem zawezwany do pani Beaty Branickiej³⁴. Ku memu przerażeniu powiedziała mi ona, że w łóżku, pod materacem, ma ni mniej

³² Autor prawdopodobnie był świadkiem przygotowań do wywiezienia z pałacu wilanowskiego, na polecenie władz okupacyjnych, najwartościowszych obiektów rzemiosła artystycznego, które w 14 skrzyniach, między 29 października a 10 listopada 1943 r., trafiły do magazynów Muzeum Narodowego w Warszawie. Stamtąd wywieziono je do magazynów Hansa Franka na Wawelu.

³³ Mowa jest o południowej wieży pałacu w Wilanowie.

³⁴ Maria Beata Branicka (1896–1976), z domu Potocka z Rymanowa, żona Adama Branickiego.

ni więcej tylko nowiutki niemiecki karabin Mauser wz. 98. Należał on do Janusza Radomyskiego, który akurat tej nocy był na ćwiczeniach podchorążówki. Niezwykle to były czasy, gdy arystokratyczne panie sypiały na tak niespodziewanych przedmiotach! Jako że byłem jedynym mężczyzną w domu, na mnie spadł obowiązek ukrycia caczuszka. Doszedłem do wniosku, że na nową wyprawę na wieżę jest już nieco za późno i zdecydowałem ukryć karabin na poddaszu nad łazienkami. Można się tam było dostać po drabince przez szklane drzwiczki z matowymi szybami, znajdujące się ponad drzwiami pomieszczenia, gdzie był zlew. Stryzek był niski, pod stosunkowo płaskim dachem. Środek przestrzeni zajmowały szklane świetliki łazienki i dwu ubikacji. Poruszać się tam było można jedynie na czworakach po podłodze w niższej części, gdzie dach opadał klinem. Podłoga pokryta była słomą i pod nią ukryłem karabin, wcisnąwszy go dobrze w kąt.

Pozostawało jedynie oczekiwanie, co będzie dalej...

Po Akcji Wilanów Rano, skoro świt, poszedłem pod okno pokoju babci. Zaledwie szarzało. Na kolanach, rękoma badałem powierzchnię pod oknem i nie zauważyłem plam krwi, które tam były. Przez całe życie do dziś nie mogę sobie tego darować! W parę godzin później pod okno podeszli Niemcy. Według mamy chyba byli to wojskowi i zdaje się trzech. Oglądali ziemię, zaglądali przez szyby do wewnątrz, stali, debatowali, odchodzili, przychodzili, ale do pałacu nie weszli i ostatecznie odeszli. Nie wiem, jaka tarcza ochraniała Wilanów, w każdym razie musiała być ona mocna³⁵!

W międzyczasie w pałacu odbywały się narady, co robić dalej. Pani Beata Branicka zdecydowała, że jedynie końmi będzie mogła wywieźć mamę z Wilanowa. Plan był następujący: Marysia Branicka³⁶ miała polecić stangretowi Antoniemu zaprząć araby do landa i podjechać pod frontowe drzwi południowego skrzydła pałacu. Było to polecenie niezwykle, bo w czasie wojny wejście to nie było normalnie używane, ale chodziło o to, aby przy wsiadaniu do landa było jak najmniej świadków. W tym samym celu Anna Branicka miała zadanie zatrudnienia całej służby na górze. Uczyniła to, przemeblowując swój

³⁵ Z dostępnych dokumentów wynika, że niemiecka administracja okupacyjna w stosunkach z rodziną Branickich unikała represji z tego względu, iż jej losem oficjalnie interesowała się włoska rodzina królewska. Oslona ta zapewne zniknęła niedługo po opisywanych wydarzeniach, tj. po 18 października 1943 r., kiedy Włochy, po zawarciu rozejmu z Aliantami, wypowiedziały wojnę Rzeszy.

³⁶ Marysia Branicka – Maria Helena Branicka (1923–1989), najstarsza córka Adama Branickiego.

Beata Branicka –
energiczna i pełna poświęceń
w służbie Armii Krajowej*

ilustracja
dostępna
w wersji
papierowej

pokój. Nikogo to zresztą nie dziwiło, gdyż Anna lubiła zmiany, a jak o czymś pomyślała, to musiało być natychmiast wykonane. W międzyczasie Janusz Radomyski, który wrócił już z ćwiczeń, i panna Irka Brodzik przenieśli mamę z pokoju babci do głównej sieni. Stamtąd, pomimo bólu, jaki musiała jej sprawiać noga, strzaskana przez kulę tuż ponad kostką, mama wyszła, wspierając się na Januszu i pannie Irce, i wsiadła do landa. W tym samym czasie Marysia, stojąc po drugiej stronie pojazdu, pytała o coś Antoniego tak, aby nie przyglądał się zbyt długo wsiadaniu. My zasłaniałiśmy wychodzących od strony wjazdu. Mama wsiadała do landa³⁷ i z uśmiechem zajęła miejsce koło pani Beaty. O ile pamiętam, naprzeciwno usiadła Marysia. Nogi przykryte zostały derką. Dzień był pogodny i odkryte lando ruszyło z uśmiechniętymi pasażerkami, tak jakby jechały one, podobnie jak w dawnych czasach, na przejażdżkę w aleje. Według mamy, powóz zajechał do Szpitala Ujazdowskiego, ale tam niestety nie mogli mamy przyjąć, więc pani Beata odwiozła ją do swego mieszkania przy Smolnej 40³⁸. Tam mama przebywała całą noc i dostała zastrzyk na ból. Dopiero następnego dnia przewieziona została na Złotą do mieszkania „Janki” (Janina Stępińska), gdzie przeleżała trzy dni i gdzie dopiero przyszedł lekarz. Ze Złotej mama przeniesiona została do Szpitala Ujazdowskiego, gdzie leżała około dwu miesięcy. Musiała jednak być wypisana i wówczas przeniosła się do mieszkania wujostwa Rogóyskich po parzystej stronie ulicy Piusa XI, już niedaleko

* Redakcja dziękuje Pani Annie Branickiej-Wolskiej za wyrażenie zgody na opublikowanie zdjęcia.

³⁷ „Lando” – czterokołowy, reprezentacyjny miejski powóz konny.

³⁸ „Smolna 40” – przy ulicy Smolnej 40 stała kamienica należąca do Branickich.

ilustracja
dostępna
w wersji
papierowej

**Atka, Marysia
i Anna Branickie** –
wszystkie trzy były
w Armii Krajowej**

Alej Ujazdowskich. Do domu na Żoliborz wróciła na samo Boże Narodzenie. W mych wspomnieniach już raz cytowałem książkę *Łączność, sabotaż, dywersja. Kobiety w Armii Krajowej*, wydaną w Londynie w 1985 roku. Tym razem muszę to uczynić z wielką przykrością. Na stronie 230 jest tam opisana Akcja Wilanów, wraz z notatką No 20 rozpoczynającą się słowami: „‘Justyna’ pomyliła się co do osoby swej wybawicielki. Hrabina Branicka była starszą i nerwową kobietą, niezdolną do podjęcia takiego ryzyka”. Smutno, że w tej pożytecznej pracy znajduje się tak bezpodstawna i niczym nieuzasadniona opinia.

W dwu zdaniach dwie niesprawiedliwości. Mama na pewno nie pomyliła się, a pani Beata, mająca wówczas 47 lat, nie była ani „starszą”, ani „nerwową”. Wywiezienie mamy było tylko jednym z licznych ryzykownych czynów, które Beata z Potockich Adamowa hrabina Branicka pseudonim „Maria” wykonała w służbie Armii Krajowej (Krzyż AK nr 4268). Po akcji na podwórzu pałacowym pozostało naszych dwu poległych chłopców. Jeden z nich leżał na ukos przy ścianie kordegardy³⁹, mniej więcej na wysokości narożnika starej kuchni pałacowej⁴⁰, a drugi przy narożniku kordegardy od strony podwórza, przed stajniami⁴¹, tuż pod oknami kwatery lotników niemieckich⁴². Niemcy pozostawili ich tam na wpół nagich i nie pozwalali ich ruszać. Dopiero na nalegania

** Redakcja dziękuje Pani Annie Branickiej-Wolskiej za wyrażenie zgody na opublikowanie zdjęcia.

³⁹ Kordegarda – jeden z budynków założenia pałacowego w Wilanowie, położony po południowej stronie dziedzińca pałacowego, w sąsiedztwie głównej bramy wjazdowej.

⁴⁰ Stara kuchnia pałacowa – pałacowa oficyna kuchenna znajdująca się po południowej stronie dziedzińca pałacu w Wilanowie, między kordegardą a skrzydłem południowym pałacu.

⁴¹ Stajnie – stajnie pałacowe znajdują się przy dziedzińcu gospodarczym pałacu w Wilanowie między budynkami kordegardy i oficyny kuchennej a południowym parkiem wilanowskim.

⁴² Z opisu i z zamieszczonego planu wynika, że lotnicy niemieccy zajmowali południową część kordegardy.

ilustracja dostępna w wersji papierowej

Kordegarda, gdzie od strony stajni kwaterowali lotnicy.
Ciała „Smukłego” i „Grubego” leżały pod nasłonecznioną ścianą

administratora, pana Jana Glińskiego⁴³, że niepochowane ciała zagrażają zdrowiu publicznemu, zgodzili się wreszcie na pogrzeb. Pałacowy stolarz zrobił trumny z jasnych sosnowych desek. Ciała poległych były już sztywne i z trudem mieściły się w trumnach. Za karawan służył mały wózek ogrodowy na oponach, zaprzęgnięty w siwego kucyka. Trumny złożone były na ukos jedna na drugiej. Prócz pana Glińskiego pochód żałobny składał się jedynie z młodzieży pałacowej. Najstarsze z nas miało najwyżej dziewiętnaście lat, w większości były dziewczęta. Zastraszony proboszcz, zresztą nie bez przyczyny, bo jego poprzednik już siedział w Oświęcimiu, nie zgodził się brać udziału w pogrzebie. Pozwolił jedynie wikaremu pokropić trumny święconą wodą, tak jak stały na wózku przed bramką ogrodzenia kościelnego. Dalej orszak pogrzebowy poszedł na cmentarz wilanowski na jego nową część, gdzie był już przygotowany grób. Uklękliśmy nad otwartą mogiłą i pod przewodnictwem pana Glińskiego zmówiliśmy Zdrowaś Mario i Wieczne Odpoczywanie. Po paru dniach na grobie pojawiła się tabliczka z pseudonimami „Gruby” i „Smukły”. Po wojnie kole-dzy z „Zośki” przenieśli ich na kwaterę batalionu na Powązkach. Nazywali się plutonowy „Gruby” Władysław Walecki, kapral „Smukły” Zygmunt Wejrzanowski. Pana Glińskiego wspominam z wielkim szacunkiem. Trzeba było mieć dużo odwagi, aby w tamtych czasach tak pochować *Diese polnische Banditen*⁴⁴!

⁴³ Jan Gliński – w czasie okupacji niemieckiej administrator w wilanowskim Zarządzie Pałaców i Gospodarstwa Rolnego. Anna Branicka-Wolska w książce pt. *Listy nie wysłane*, Warszawa 1993, nazywa Glińskiego „administratorem Wilanowa”.

⁴⁴ *Diese polnische Banditen* (niem.) – Ci polscy bandyci.

ilustracja dostępna w wersji papierowej

...i odkryte lando ruszyło z uśmiechniętymi pasażerkami, tak jakby jechały one, podobnie jak w dawnych czasach, na przejażdżkę w aleje...***

Konspiracyjna maszyna nie zawsze działała sprawnie. Chyba ze dwa dni po akcji zjawiała się w pałacu młoda dziewczyna rozpytująca o „Justynę”. Dzięki Bogu natknęła się na mnie i zapewniłem ją, że wszystko jest w porządku i nie musi się tą sprawą więcej zajmować. Mamę pierwszy raz odwiedziłem w mieszkaniu „Janki” przy ul. Złotej 3. Poszliśmy tam z moim ojcem. Ojciec był bardzo ostrożny, zanim dotarliśmy na miejsce, kluczyliśmy po mieście i kilkakrotnie przechodziliśmy przez ulicę, aby się upewnić, czy nikt za nami nie idzie. Następnym razem odwiedziłem mamę w Szpitalu Ujazdowskim. Leżała na ogólnej sali w jednym z budynków po prawej stronie od wejścia. Mama miała nogę całkowicie w gipsie. Dawało to więcej bezpieczeństwa, ale połączenie później pomocy lekarskiej oraz pośpiesznie założonego gipsu było przyczyną źle zrośniętych kości i częściowego kalectwa mamy. W szpitalu odwiedziłem mamę co najmniej dwa razy. Z czasem mama przeniesiona została do mieszkania wujostwa Rogóyskich, po parzystej stronie ul. Piusa XI, naprzeciw parku, tuż koło rogu Alej Ujazdowskich. Tam również odwiedziłem mamę kilkakrotnie. Ciocia Halina Rogóyska z domu Stankiewicz zginęła w czasie Powstania śmiercią niezmiernie tragiczną. Poza jej osobistą

*** Na ilustracji: *Przejażdżka*. Akwarela Piotra Michałowskiego, Muzeum Narodowe w Warszawie.

ilustracja dostępna w wersji papierowej

Orzeczenie komisji
lekarskiej Armii
Krajowej przyznające
Wandzie Głuchowskiej
30% inwalidztwa

pracą dla AK, obaj jej synowie byli w AK, tak jak i dwie siostry, a jedna z nich, „Monika” – Maria Marynowska, była sekcyjną w Dysku. W czasie Powstania ciocia Halina, odcięta po stronieniemieckiej, próbowała przedostać się przez linię frontu. Już po stronie polskiej została zatrzymana wraz z mężczyzną, z którym przypadkiem szła. Przy rewizji znaleziono dowody, że osobnik ten jest niemieckim dywersantem. Krewki dowódca odcinka, bez wielkich dochodzeń, rozstrzelał nie tylko dywersanta, ale również zupełnie niewinną, a zasłużoną dla Armii Krajowej ciocię Halinę.

Wracając do Akcji Wilanów, to nie wiem, co się stało z filipinkami, które mama pozostawiła w fosie. Trudno ich było szukać tuż przy kwaterze lotników niemieckich. Miejsca wybuchu filipinek rzuconych w czasie akcji były wyraźnie widoczne na jezdni po lewej stronie, patrząc w kierunku pałacu, tuż przed mostkiem wiodącym wówczas na gospodarczy podwórzec. Przechodząc tamtędy, z czasem uzbierałem całkiem pokaźny zestaw odłamków. Pistolet mamy odwiozłem do Warszawy, do jej apteki przy ul. Kruczej 28, dopiero na wiosnę 1944 roku. Aby dać trochę szersze spojrzenie na to, co się działo w czasie akcji, przytoczę wyjątki z pierwszej klasy oryginalnego dokumentu, który znalazłem w Muzeum Historycznym m.st. Warszawy przy Rynku Starego Miasta. Jest nim Raport z Akcji „W” do dowódcy batalionu „Zośka” od dowódcy akcji „Giewonta”, datowany 1 października 1943 r., wraz z załącznikami.

Zaświadczenie
dr. „Broma” – lekarza
batalionu „Zośka”

ilustracja dostępna w wersji papierowej

„Giewont” pisze:

...Koncentracja na cmentarzu w W. [...] W czasie przemarszu z miejsca koncentracji do wyznaczonych celów został oddział oświetlony reflektorami przejeżdżającej kolejki. W miejscu uprzednio ustalonym oddział rozbił się na grupy, które pomaszzerowały na wyznaczone stanowiska.

Pierwsze strzały nastąpiły koło budynku lotników, gdzie zbliżająca się grupa została ostrzelana przez patrol nieprzyjacielski z pistoletu maszynowego. Po chwilowym zamieszaniu grupa przeszła do ataku. Nieprzyjaciel wycofał się. Teraz tak jak było przewidziane w planie, nastąpiło uderzenie na budynek, gdzie mieściła się kwatera lotników. Atak trafił w próżnię, gdyż wewnątrz nie było ani jednego npla. Po przeszukaniu budynku atakujący wycofali się do parku, gdzie zostali ponownie zaatakowani. Po krótkiej walce Maciek, który już na samym początku przejął inicjatywę z rąk dowódcy grupy, zarządził odwrót. Ponieważ Maciek nie miał planu akcji, wycofania nastąpiły w błędnym kierunku i grupa nie połączyła się z resztą oddziału. W czasie odwrotu grupa rozbiła się na trzy części. Maciek, który utrzymał przy sobie większą część ludzi, podjął ubezpieczenie z jednej szosy na 10–15 minut przed wycofaniem się całego oddziału z miejscowości W. W chwili gdy grupa atakująca lotników otrzymała

ilustracja
dostępna
w wersji
papierowej

Janusz Radomyski,
właściciel karabinu

ilustracja
dostępna
w wersji
papierowej

Tak wyglądał
Krzysztof Głuchowski
w miesiąc po Akcji Wilanów

pierwszą serię z PM, grupa druga zaatakowała streifę i została przywitana czterema niecelnymi strzałami. Dowódca natychmiast rozwinął ludzi i rozpoczął regularne natarcie na broniącego się npla. Po 10 minutach walki nadeszły posiłki, przy pomocy których po 23 minutach opór został zlikwidowany. Po wykonaniu zadania grupa ubezpieczyła szosę i samochód, przy którym doktor z sanitariuszkami opatrywał rannych. Główny atak skierowany na budynek żandarmerii nastąpił z opóźnieniem z powodu niespodziewanie długiego przecinania drutów kolczastych. I tu również atakująca grupa została przywitania ogniem. Dowódca ataku bez chwili wahania poprowadził brawurowo natarcie. Część budynku zajmowana przez policję granatową została natychmiast zdobyta, natomiast Niemcy bronili się zawzięcie ostrzeliwując się i rzucając granaty. Po 20 minutach nadeszły posiłki, a po 37 minutach w chwili, gdy do zdobycia został już tylko jeden z trzech pokoi, nadszedł rozkaz do odwrotu. Wycofanie zostało przeprowadzone bardzo sprawnie. Zabrano rannych i jednego zabitego. Ja wraz z odwodami i łączniczkami znajdowałem się w mp. dowódcy, skąd obserwowałem bezpośrednio atak na budynek żandarmerii i na streifę. Za pośrednictwem łączniczek otrzymałem szczegółowe meldunki o sytuacji. W miarę potrzeby zasilalem obie atakujące grupy ludźmi z odwodów. Przez długi czas nie otrzymywałem wiadomości od grupy lotników, na skutek czego wysłałem

„proboszcz [...] Pozwolił jedynie wikaremu pokropić trumny święconą wodą, tak jak stały na wózku przed bramką ogrodzenia kościelnego”

ilustracja dostępna w wersji papierowej

Łączniczkę, która po dłuższym czasie wróciła meldując, że npl opowiadał na tym odcinku sytuację, a nasza grupa znajduje się prawdopodobnie w rozsypce. Wobec takiej sytuacji i wobec tego, że walka trwała już 37 minut, zarządziłem odwrót. W czasie, gdy grupy wycofywały się ładując rannych i zabitych na samochód, wysłałem patrol bojowy w sile 4 ludzi celem dokładnego rozpoznania sytuacji u lotników. Po paru minutach patrol wrócił składając meldunek pokrywający się z wiadomościami przyniesionymi przez łączniczkę. Wobec tego zdecydowałem się przeprowadzić odwrót bez grupy „lotników”. W międzyczasie wysłałem 2 gońców z rozkazem ściągnięcia ubezpieczenia szos. Jedno ubezpieczenie wróciło, a na drugie czekałem jeszcze około 10–15 minut. Nie chcąc ryzykować całego oddziału dałem rozkaz do rozpoczęcia marszu odwrotowego. Marsz odwrotowy został rozpoczęty około godz. 11-ej ...

Załącznik 1 podaje stany. Razem w Akcji „W” brało udział 97 ludzi. Załącznik 2 podaje straty: 5 zabitych, 2 ciężko rannych, 5 lekko rannych. Załącznik 3 podaje wnioski: 4 na Krzyż Walecznych, 6 do awansu i 14 do pochwały. Zawiera on ciekawą uwagę „Giewonta”:

...Opóźnienie raportu spowodowane jest brakiem raportów od d-cy grupy lotników /komp. „Felek” i d-cy oddziału przydzielonego z komp. III/. Ten sam powód wpłynął na nieścisłości w raporcie i na brak rozliczenia z wydatków związanych z akcją. Rozliczenie nadeślę wkrótce.

Są tam jeszcze trzy dokumenty: 1) Szkic posterunku żandarmerii i policji granatowej w rogu identyfikacja 000 „Alek” (czyli „Kołczan” – Eugeniusz Koecher poległ na Woli 8.8.44 - przyp. KG); 2) Raport „Andrzeja” („Morro” – Andrzej Ramocki, poległ na Czerniakowie 15.09.1944 –przyp. KG) d-cy plutonu SAD do d-cy kompanii „Rudy” datowany 28.09.1943, podaje bardzo krótki opis likwidacji streify; 3) Raport pchr. „Włodka” Nr 1000 Do dowódcy plutonu II, datowany 28.09.1943 następującej treści:

Melduję, że podczas akcji „W” brałem udział jako osłona Stena /niedziałający/. Po zaatakowaniu przez nieprzyjacielski PM rzuciłem filipinkę w kierunku wroga. Przez chwilę pozostałem przy rannym Smukłym, który padł obok mnie, wykonałem skok w kierunku npla. Rozwinięcie dalsze ataku według meldunku Maćka [Maciej Bittner – rozstrzelany na Pawiaku 28.02.1944 – przyp. KG].

Po daniu sygnału wycofania doszedłem pod dowództwem Cielaka do mniemanego punktu koncentracji, gdzie spotkałem się z Maćkiem. Powrót taki sam jak Maćka.

Niestety nie znam meldunku „Maćka”⁴⁵ o ataku na lotników niemieckich.

Istnieje wiele wspomnień i opisów Akcji Wilanów⁴⁶, ale nawet obszerna i szczegółowa analiza w pracy Anny Borkiewicz-Celińskiej *Batalion „Zośka”*⁴⁷, jest niekompletna, gdyż autorce nie był znany raport „Giewonta”. Lecz nawet przy wszystkich dokumentach na wiele pytań brak będzie odpowiedzi, a w szczególności przebieg akcji na lotników kwaterujących w kordegardzie pałacu wilanowskiego pozostanie tajemnicą tych, którzy już odeszli na wieczną wartę.

⁴⁵ Według Anny Borkiewicz dokument ten i wiele innych dotyczących Akcji Wilanów znajduje się w zespole zw. Archiwum Miłosława Cielaka (AMC) w IH PAN, teczka A. 309/60/1 (przyp. autora).

⁴⁶ Patrz Bibliografia (przyp. autora).

⁴⁷ Patrz Bibliografia (przyp. autora).

ilustracja dostępna
w wersji papierowej

Kopia planu posterunku żandarmerii i policji granatowej
W rogu identyfikacja OOO „Alek” czyli „Kołczan” – Eugeniusz Kocher.
U dołu notatki: szkic wykonany przed akcją oraz poprawki stwierdzone
po akcji. Ze zbiorów Muzeum Historycznego m.st. Warszawy

BIBLIOGRAFIA

- Anna Borkiewicz-Celińska, *Akcja Wilanów i jej skutki*, w: *Batalion „Zośka”*, PIW, Warszawa 1990.
- Anna Branicka-Wolska, *Listy nie wysłane*, Iskry, Warszawa 1990 (II wydanie: Tenten, Warszawa 1993).
- Juliusz Bogdan Deczkowski „Laudański”, *W 25 rocznicę Akcji Wilanów*, WTK nr 39(785), 29.09.1968, Warszawa.
- Anna Gajowniczek, Tomasz Strzembosz, *Zarys historii oddziału „Dysk”*, „Rocznik Warszawski” t. XV, 1979.
- Krzysztof Głuchowski, *Wspomnienia*, „Dziennik Polski” (Londyn), numery z 02.04.1991, 08.04.1991, 18.04.1991, 27.05.1991, 25.08.1992, 10.09.1992, 23.06.1995.
- Krzysztof Głuchowski, *Śladami pradziadów*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 2001.
- Henryk Paweł Kozłowski, *Wspomnienia z Akcji „Wilanów”*, „Stolica”, nr 25(494), 23.06.1957.
- Halina Martinowa „Dorota”, DISK. Łączność, sabotaż, dywersja. *Kobiety w Armii Krajowej*, wyd. Zarząd Główny Koła Armii Krajowej, Londyn 1985.
- Jadwiga Podrygałło, *Ach, te dziewczęta. DYSK we wspomnieniach i relacjach*, Warszawa 1996.
- Piotr Stachiewicz, *Akcja „Wilanów”* w: „*PARASOL*”. *Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej*, Pax, Warszawa 1981.
- Tomasz Strzembosz, *Oddział specjalny „Leny” – pluton (kompania) „Dysk” (grudzień 1942–lipiec 1944)*, w: *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939–1944*. PWN, Warszawa 1983, s. 163.
- Zdzisław Wnorowski „Pirat”, *Uderzenie na Kordegardę* WTK, nr 39(785), 29.09.1968, Warszawa.

SKOROWIDZ

- Białous, Ryszard „Jerzy”, por. AK Zośka, d-ca batalionu, 32
- Bittner, Sławomir Maciej „Maciek”, ppor. AK Zośka, rozstrzelany na Pawiaku 28.02.1944, 36
- Borkiewicz, Anna, AK Zośka, autorka pracy „Batalion Zośka”, 36, 38
- Branicka, Anna, AK, teren Wilanów, 27-29
- Branicka, Beata z Potockich, AK, właścicielka Wilanowa, 26-29
- Branicka, Maria, AK, teren Wilanów, 27-29
- Brodzik, Irena, AK akcja „N”, pielęgniarzka babci, 24, 28
- Cieplak, Władysław Miłosław „Giewont”, pchor. AK Zośka, poległ w Powstaniu 30.08.1944, 21, 23, 32, 35
- „Ewa”, AK Dysk, 18
- Fiedorowicz, Irena „Anda”, dr AK Dysk, sekcyjna, poległa w Powstaniu, 15, 18, 19
- Gajowniczek, Anna „Danusia”, AK Dysk, 16, 18, 38
- Gawin, Jerzy „Słoń”, pchor. AK Zośka, poległ w Powstaniu 23.09.1944, 23
- Gertz, Wanda „Lena”, mjr. dowódca Dysk-u, 15-18
- Gliński, Jan, AK teren Wilanów, administrator, 30
- Głuchowska, Halszka „Józefa”, AK, zaginęła bez wieści w 1945/46, ciotka, 18-20, 24
- Głuchowska, Maria, babcia, 24, 27
- Głuchowska, Wanda „Justyna”, AK Dysk, sekcyjna, matka, 14-24, 26-29, 31
- Głuchowski, Janusz gen.dyw., Beliniak, twórca 7 p.uł., d-ca Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii, 14
- Głuchowski, Lech „Jeżycki” mjr, AK, d-ca 7 p.uł. – „Jeleń”, poległ 15.09.1944, 14, 18
- Głuchowski, Stanisław Stefan, AK WSOP, z-ca d-cy kompanii, więzień Pawiaka, ojciec, 14, 31
- Grzesik, Antoni, stangret, 27
- „Halina”, AK Dysk, 18
- „Henryka”, AK Dysk, 18
- Jankowska, Maria „Margerita”, AK Dysk, d-ca plutonu, 16-18
- Kiwerski, Jan Wojciech „Lipiński” „Oliwa”, mjr dypl., AK poległ 18.04.1944, 16
- Koecher, Eugeniusz „Alek”, pchor. AK Zośka, poległ w Powstaniu 08.08.1944, 36

Kostecka, Wanda, dr, AK Dysk, 15
Macieszyna, Władysława „Sława”, AK Dysk, 15, 18
Malinowski, Andrzej „Włodek”, pchor. AK Zośka, poległ 13.07.1944, 36
Marynowska, Maria „Monika”, AK Dysk, sekcyjna, poległa w Powstaniu
23.09.1944, 15, 32
Radomyski, Janusz, „Cichy”, pchor., AK Kedyw Okręgu Warszawskiego
OS Gątyń, przyjaciel, 27, 28, 34
Ramocki, Andrzej „Morro”, pchor. AK Zośka , poległ w Powstaniu
15.09.1944, 36
„Renia”, AK Dysk, 18
Rogóyska, Halina, AK, ciotka, 28, 31
Sas, August II Mocny, 17
Starzyńska, Konstancja, AK teren Wilanów, 13
Stępińska, Janina „Janka”, AK Dysk, sekcyjna, 16-18, 28, 31
Szajnoch, Tadeusz „Cielak”, pchor. AK Zośka, zginął w obozie jenieckim
w 1945, 23, 36
Szkudelscy, prowadzili restaurację w Wilanowie, 22
Walecki, Władysław „Gruby”, plut. AK Zośka, poległ w Akcji Wilanów
26.09.1943, 30
Wejzranowski, Tadeusz „Smukły”, kpr. AK Zośka, poległ w Akcji
Wilanów 26.09.1943, 30, 36
Wnorowski, Zdzisław „Pirat”, AK Zośka, 23
„Zofia”, AK Dysk, 18

* W skorowidzu nie uwzględniono osób wymienianych w przypisach.

WSPOMNIENIA PANA JANA KAZIMIERCZAKA*

Rozmowa zaczęła się od stwierdzenia Pana Jana Kazimierczaka, iż informacje zawarte w liście Pana Miłkosa¹ są przesadzone, chociaż faktycznie w czasie woj-

ny wykupił dzieła sztuki i przekazał je do Muzeum w Wilanowie. Nastąpiło to po zajęciu Wilanowa przez wojska węgierskie jesienią 1944 r.² W tamtym czasie wieś Wilanów była wysiedlona – pozostawiono tylko mieszkańców folwarku ze względu na konieczność opieki nad zwierzętami. Pan Kazimierczak po wysiedleniu mieszkał w Józefosławiu pod Piasecznem. Tam dotarła do niego plotka, że „w Piasecznie Niemcy sprzedają obrazy z Wilanowa”. Postanowił ją sprawdzić na miejscu, gdzie spotkał żołnierza węgierskiego, który zaoferował do sprzedaży dwa małe obrazy zwinięte w rulon. Żołnierz, wygłaszając rodzaj usprawiedliwienia: „wojna żywi żołnierza”, zażądał za nie dwóch paczek papierosów. Pan Kazimierczak dostarczył mu papierosy, pytając, czy ktoś jeszcze sprzedaje obrazy. Żołnierz miał odpowiedzieć, że w Wilanowie do wywiezienia przygotowanych jest 30–40 obrazów, a wykupić można je za wódkę. Pan Kazimierczak kupił zatem dwie butelki wódki i dał je Węgrowi z prośbą o wykupienie obrazów i schowanie ich w Wilanowie – sam bał się tam jechać, ponieważ była to wówczas strefa przyfrontowa, a węgierski komendant Wilanowa miał być wyjątkowo nieżyczliwy. Czy żołnierz węgierski wywiązał się z obietnicy – tego Pan Kazimierczak nie wie. Dwa zakupione obrazy zabrał do miejsca swego ówczesnego zamieszkania i tam je schował – na ręce Benedykta Tyszkiewicza (kustosza Muzeum w Wilanowie)³ przekazał je w 1946 lub 1947 r. Pan Kazimierczak nie uważa, by dzisiaj mógł je zidentyfikować. Były małe – ok. 20 × 30 cm i przedstawiały krajobrazy. Pan Kazimierczak nie słyszał, by ktoś inny w tym czasie także odkupywał wilanowskie obrazy.

* Tekst powstał na bazie notatki Piotra Szpanowskiego z 6 stycznia 2009 r., sporządzonej po rozmowie z Panem Janem Kazimierczakiem.

¹ Dnia 4 września 2008 r. do Muzeum Pałacu w Wilanowie wpłynęło pismo autorstwa Pana Zygmunta Miłkosa, który pisząc o wojennym rabunku dzieł sztuki z kolekcji wilanowskiej, wspominał, iż ponad czterdzieści obrazów uratował od grabieży Pan Jan Kazimierczak, który miał je przechować, a po wojnie przekazać muzeum wilanowskiemu. Wspomnieć należy, że Pan Jan Kazimierczak (ur. 16.05.1910 zm. 5.07.2011 r. – to jeden z najbardziej zasłużonych wilanowian, wychowawca wielu ich pokoleń jako nauczyciel (już w latach II RP) i dyrektor wilanowskiej szkoły. Dyrektor Muzeum Pałacu w Wilanowie poinformował Pana Kazimierczaka o ww. piśmie i poprosił go o spotkanie w celu wyjaśnienia u źródła wątku ratowania wilanowskich dzieł sztuki. Pan Kazimierczak zgodził się na spotkanie, które ostatecznie doszło do skutku w dniu 22 grudnia 2008 r. w jego wilanowskim mieszkaniu. Rozmowę z Panem Kazimierczakiem, w obecności jego siostrzenicy, przeprowadził Piotr Szpanowski.

² 5 Dywizja Kawalerii Honwedów pod dowództwem gen. László Szabó zajęła Wilanów na przełomie sierpnia i września 1944 r.

³ Benedykt Tyszkiewicz kierował Muzeum w Wilanowie w latach 1948–1950.

ilustracja
dostępna
w wersji
papierowej

Jan Kazimierczak**

Co do Węgrów, to ich ewakuacja z Wilanowa odbyła się w dniach 2–5 października. Kiedy Pan Kazimierczak wyszedł wówczas na drogę, widział osiem wyładowanych i przykrytych plandeką wozów podążających w stronę Piaseczna. Żołnierze węgierscy nie pozwalali się jednak do nich zbliżać. W tym samym czasie wojsko węgierskie zastąpione zostało oddziałami niemieckimi. Pan Kazimierczak był nawet w ich sztabie w Zalesiu⁴, gdzie dostał zezwolenie na nauczanie młodzieży.

Pan Kazimierczak wrócił do Wilanowa na przełomie stycznia i lutego 1945 r. Nie bywał wówczas w pałacu, gdyż był zajęty odbudową zrujnowanej szkoły⁵. Pierwszy raz po wojnie był w nim w czasie Świąt Bożego Narodzenia 1945 r., kiedy w północnym skrzydle odbywały się jasełka, ale nie jest wykluczone, że już w 1945 r. na dziedzińcu pałacowym odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego.

Pan Kazimierczak twierdzi, że w latach okupacji wstęp do wnętrz pałacowych mieli jedynie Panowie Lorentz⁶ i Morawiński⁷. Sam bywał

** Redakcja dziękuje spadkobiercom Pana Jana Kazimierczaka za udostępnienie fotografii.

⁴ W Zalesiu pod Piasecznem stacjonował sztab 337 Dywizji Piechoty pod dowództwem gen. Eberharda Kinzla.

⁵ Podczas okupacji w szkole mieścił się zakład lotniczy, wysadzony w powietrze przez Niemców przed nadejściem Armii Czerwonej.

⁶ Stanisław Lorentz – dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie w latach 1936–1982. Ze wspomnień dyr. Lorentza wynika, że już na początku okupacji Beata Branicka skierowała do niego prośbę o wzięcie „Wilanowa w opiekę” przez Muzeum Narodowe. Dnia 23 maja 1941 r. Alfred Schellenberg – z ramienia administracji okupacyjnej komisarz zarządca muzeów warszawskich, oficjalnie przekazał Muzeum Narodowemu w Warszawie (nazywanemu wówczas Muzeum Miasta Warszawy) nadzór konserwatorski nad wilanowskimi zbiorami sztuki. Nadzór ten nie mógł jednak powstrzymać „zabezpieczania” zbiorów wilanowskich przez okupacyjnych urzędników, które przerodziło się w mniej lub bardziej zakamuflowany rabunek. Przebiegał on etapami, a zaczął się w lipcu 1940 r. od wywiezienia najwartościowszych obrazów wilanowskich do magazynów Muzeum Narodowego w Warszawie. W 1943 r. ulokowano tam także skrzynie z obiektami rzemiosła artystycznego, skąd, razem z obrazami, trafiły na Wawel – do głównego magazynu

w nim dosyć często przed wybuchem wojny, ponieważ był nauczycielem młodych Dynowskich⁸. Pan Kazimierczak znał ówczesnego kustosa muzeum, chociaż nie pamiętał jego nazwiska⁹. Dowiedziawszy się, że kustosz nazywał się Ossecki, stwierdził, iż w wilanowskim kościele pw. Świętej Anny znajduje się namalowany przez niego obraz przedstawiający Świętą Teresę.

Hansa Franka. Wiosną 1944 r. nakazano ewakuację do Krakowa mebli pałacowych. Akcja, która zachowywała pozory ewakuacji, skończyła się wraz z wybuchem Powstania Warszawskiego i wkroczeniem do Wilanowa oddziałów wojsk niemieckich i węgierskich. Żołdacki rabunek trwał do końca 1944 r. Z zapisanej w kronice Muzeum Narodowego w Warszawie relacji Stanisława Lorentza, który 28 stycznia 1945 r. utworzył w opuszczonym i obrabowanym przez okupantów pałacu wilanowskim Oddział Muzeum Narodowego w Warszawie, wynika, że pozostała w nim tylko 1/5 przedwojennych zbiorów.

⁷ Jan Morawiński – z polecenia Stanisława Lorentza opiekował się Wilanowem od wiosny 1941 r. do grudnia 1944 r., kiedy został ranny. Był pierwszym powojennym kustoszem państwowego Muzeum w Wilanowie, kierując nim od końca stycznia 1945 do 10 stycznia 1946 r.

⁸ Władysław Dynowski był dyrektorem Zarządu Pałaców dóbr wilanowskich.

⁹ Kustoszem Muzeum w Wilanowie przed wybuchem II wojny światowej był Wilhelm Ossecki (1892–1958; grafik, malarz, pedagog), wyznaczony na opiekuna zbiorów wilanowskich przez Państwowy Bank Rolny po ustanowieniu na nich 21 lipca 1933 r. zastawu bankowego. PBR powierzył Osseckiemu funkcję kustosa na wniosek Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które nadzorowało wówczas sprawę polskiego muzealnictwa. W latach 30. XX w. Ministerstwo zaliczało zbiory zgromadzone w pałacu w Wilanowie do zbiorów publicznych.

WSPOMNIENIA **Wieś Wilanów** Nazywam się **PANI TERESY** Teresa Piwarska, ale „urzędowo” **PIWARSKIEJ*** mam na imię Zofia. Mieszkam w Wilanowie od urodzenia – od 1931 r. Dom, w którym się urodzi-

łam, znajduje się przy ulicy Obornickiej 8. Był drewniany, ale teraz ma inny wygląd. Jest to parterowy domek z bardzo ładnym – muszę sama pochwalić – ogródkiem, za który bratowa dwa lata temu (w 2004 r.) dostała nagrodę Prezydenta Miasta Warszawy w konkursie „Warszawa w kwiatach”. Przed wojną była to część Wilanowa, gdzie były już prywatne parcele – od obecnej ulicy Biedronki do ulicy Wiertniczej – i domy nie takie jak teraz, tylko drewniane – przeważnie jednopodowe. Cały ten pas ziemi sprzedał na działki, jak on się nazywał... - Pan Popławski? Mój dziadek pracował wtedy w dzierzawionym majątku w Powsinie u państwa Obidzińskich. Był tam karbowym. Moja babcia nie chciała, żeby moja mama mieszkała tak jak ona. Kiedy więc mamie przypadła krowa, to dziadkowie ją sprzedali i za nią kupili plac w Wilanowie, który mama dostała. A później, kiedy tata pracował, wybudował dom – drewniany, na biało wyprawiony. W taki sposób place kupowali wszyscy, którzy tam zamieszkali. Mieli parę złotych i pokupowali te place – jeden przy drugim. To nie były rodziny zamożne, tylko przeważnie rodziny robotnicze. Na przykład mieszkał tam i szewc, i pan, który był cieślą, którego zatrudniali w Warszawie, kiedy stawiali jakieś nowe domy. Mój ojciec pracował u Habermuscha, w wytwórni piwa na Grzybowskiej. Mama pracowała dorywczo – wtedy to było zupełnie inaczej, nie było takiego pędu: „Ty masz to. Ja muszę mieć to samo”. Na tej ulicy akurat mieszkali tacy, co nie brakowało im chleba, no bo raczej każdy miał pracę i jakoś trzeba było się z tego utrzymać – lepiej czy gorzej. Gdy jakiś gospodarz prosił, żeby pomóc, to mama, czy ktoś, szli na ileś tych dni do niego i tak po prostu dorabiali. Dalej mieszkał pan, który był listonoszem – w jego domu mieszkają teraz wnukowie. Był to ładny domek – już murowany. Inny pan pracował w gazowni. Tak rzędem były te domki. Następna rodzina – zamieszkiwała murowany domek, a później został tam wybudowany duży, piętrowy dom – no to już na te czasy duży, ale nie wiem, jak ci państwo się nazywali. A jeszcze stał taki mały, zupełnie maleńki, drewniany domek – pomarańczowo-żółty, i rosły przy nim różne kwiaty. Jego właścicielka miała sklep

* Tekst wspomnień powstał na podstawie wywiadu przeprowadzonego 4 sierpnia 2006 r. przez Ewę Klekot oraz rozmowy z Panią Zofią Piwarską, którą zarejestrował 26 lutego 2009 r. Piotr Szpanowski.



Pałac w Wilanowie od strony ogrodu,
widok na alkierz i galerię północną, lipiec 1944,
Muzeum Pałac w Wilanowie

gdzieś na Czerniakowskiej. taki, jak to kiedyś było – „mydło i powidło”. A już przy samej Wiertniczej był plac, na którym po wojnie był skład węgla. A jeszcze powracając do Obornickiej, to wyglądała zupełnie inaczej. Teraz tu stoją duże domy, a z dawnych tylko dwa jeszcze zostały, które były wybudowane pewnie gdzieś koło 1925 roku, wcześniej niż nasz. Kwitło wtedy życie nie takie jak teraz. Wszyscy sąsiedzi się znali. Domy były na kluczyk zamknięte, a furtki stały otwarte. To na noc przymykali, ale nikt się nie bał. W lecie w tych małych parterowych domkach otwierali na noc okna i spali spokojnie. Dziś tego nie ma. Wszyscy się znali. Każdy wiedział, co, kto, u kogo.

Wilanów był nie tylko przy ulicy Obornickiej. Była też główna ulica Wiertnicza, na którą wtedy się mówiło „gościniec”. A ulica Obornicka to „przez wieś”. Mówiło się: „k którędy idziesz?” – „przez wieś”. To była zwykła, wiejska droga, która biegła od ulicy Biedronki aż do samej alei, teraz – Wilanowskiej. A na ulicę Janczarów to mówiło się „przez pole”, bo tam były pola między domkami. Po jednej i po drugiej stronie Janczarów, były to pola uprawne, należące do wilanowskich gospodarzy. Można powiedzieć, że w tym czasie były dwie grupy mieszkańców: ci, którzy pracowali w Warszawie, i gospodarze. Cała ulica Biedronki, od kościoła do krzyża, który jest przy rozwidleniu ulicy Biedronki i Łuczniczej, to były gospodarstwa i zabudowania mieszkalne wilanowskich rolników. Ulica Biedronki była tylko środkiem wybrukowana.

A dalej znowu, między wsią a gościńcem, przy gościńcu¹ stało kilka domów. Domy, które stoją do tej pory: biały domek, który kupił pan Olechowski, bardzo ładny, domek nauczyciela – pana Kalinowskiego, po przeciwnej stronie jeszcze stoi. Bo niektóre domki nie były spalone przez Niemców. Następny domek, w starym stylu, stoi między już nowymi, dobudowanymi. To są pozostałości – bo między tymi to inne domy zostały spalone². I dalej dom, który teraz jest już bardzo zniszczony, szary, z taką jakąś, jak to się nazywało – pompejańska czerwień. On jest już stary i zniszczony. To był bardzo ładny dom. A..., i jeszcze taki mały dom stoi przy nim, pod światłami, tam, jak się pierwsze światła zaczynają. Jedno piętro ma na pewno. Sklep teraz jest na dole, a przy nim stał dom, który rozebrali – nie był spalony, spadkobiercy go rozebrali.

Pałac, park i ogrody w Wilanowie Na tyłach ulicy Biedronki, po wschodniej stronie zabudowań gospodarskich były dwa miejsca, przez które mogliśmy wtedy przechodzić na tak zwany ogród... Jedno przejście jeszcze jest i znajduje się między zabudowaniami Państwa Gąsiorowskich i Państwa Wiśniewskich – tam, gdzie jest pomnik jeńców radzieckich pomordowanych przez Niemców³. Tam było wejście na „ogród”, gdzie była górką porośnięta trawą, na tej górcie rosły drzewa, i tam był piach, gdzie bawiły się dzieciaki. Panie, które nie pracowały, w lecie chodziły tam z dziećmi, siedziały tam sobie i, jak to kiedyś, dziergały. I ja chodziłam tam z mamą w lecie i tam się bawiłam. W lecie zjeżdżaliśmy z tej górką przez kanałek, w którym chlapały się dzieciaki. Kanałek płynął od takiego stawu⁴, który był w parku i brzydko się nazywał – wszyscy nazywali go „gówniakiem”... Tam, przy moście⁵, był nagrywany fragment filmu „Noce i dnie”, w którym widać, jak staw był porośnięty nenufarami. Był też zarośnięty cały rzęsą, więc okoliczni mieszkańcy, co mieli gospodarstwa i hodowali kaczki i gęsi, to chodzili ze starymi durszlakami i łapali tę rzęsę. Kanałek nie miał połączenia z tym tak zwanym stawem – płynęła tylko stróżka, w której było widać nawet piach. Nie zawsze można było po tej stróż-

¹ Mowa o ulicy Wiertniczej.

² Wilanów został częściowo spalony przez Niemców po upadku Powstania Warszawskiego.

³ Mowa o posesjach przy ul. Biedronki (pierzeja wschodnia) znajdujących się nieopodal skrzyżowania z ulicą Obornicką.

⁴ Obecnie jest to fragment Jeziora Wilanowskiego od zachodu oblewający wyspę z Pomnikiem Bitwy Raszynskiej, a który ma połączenie z jeziorem przez zatokę północną i przesmyk pod Mostem Rzymskim.

⁵ Most Rzymski prowadzący na wyspę z Pomnikiem Bitwy Raszynskiej.

ilustracja dostępna w wersji papierowej

Pałac w Wilanowie,
skrzydło południowe i ogród różany,
ok. 1918, Instytut Sztuki PAN

ce przejść, ale wtedy się przechodziło, tak po prostu, bokiem. Czasami było to niebezpieczne, bo tam były pijawki, poza tym kijanki. Dzieciaki, tak jak dzieci, wszystkiego się bały. Za tym kanałkiem był tylko „ogród”, a park wilanowski właściwie był ogrodzony. Były słupy i przez nie były poprzeciągany drut kolczasty. I to było tak do cypelka, gdzie rosną topole. My jako dzieci nie wchodziliśmy za to ogrodzenie, za którym rosły krzaki, przez które w ogóle nic nie było widać.

Park przy pałacu wilanowskim był płatny i ja tylko jeden raz byłam w nim z rodzicami, kiedy przyjechali do nas wujostwo. Normalnie do parku wchodziło się przez główną bramę. My z ochronki⁶ (która była w budynku Szpitala Świętego Aleksandra) do parku też wchodziliśmy na spacer przez furtkę w ogrodzeniu. Ten teren był odgrodzony i pilnowany, np. przez dozorcę Pyzla. Dozorcy szczególnie czuwali nad tarasem, chodzili przy Pompowni – musieli tego pilnować, tam były łódki z których korzystali też hrabiostwo. Tu przy Pompowni⁷ było czyste jezioro i tu się kąpali. Ale w czasie okupacji do parku wchodził już każdy, kto chciał – wtedy park był rozgrodzony, ale nie umiem powiedzieć, kto to rozgrodził. W każdym razie nie było już tego ogrodzenia. I tam sobie chodziły kozy tych, którzy mieszkali na Obornickiej, i trochę zieleń sobie skubały. Bo tam, przy samym parku, było mnóstwo krzaków. W czasie okupacji już wszyscy chodzili

⁶ Por. budynek oznaczony literą „F” na planie z 1943 r.

⁷ Mowa jest o budynku zabytkowej Pompowni; obecnie znajduje się przy niej przystań, z której ruszają rejsy wycieczkowe po Jeziorze Wilanowskim.

na cyfel i można było wejść i do Altany Chińskiej⁸, a dzieciaki w lecie kąpały się w jeziorze i siadały na tych schodkach przy pomniku⁹. Odgradzony był tylko park prywatny Branickich, czyli jego południowa strona. Ogrodzenie zrobione było z żelaznych prętów, a ciągnęło się od pergoli, która jest przy prawym skrzydle pałacu, do Jeziora Wilanowskiego.

Na przedpolu parkowym to zupełnie inaczej wyglądało. Było już ceramiczne ogrodzenie. Koło Domku Dozorcy¹⁰ był drewniany szlaban z takimi kołowrotkami. A tu, gdzie stoją garaże, był wygradzony teren gdzie stała „rajtszula”, nie „ujeżdźalnia”¹¹. Każdy mówił: „koło rajtszuli”. I tam był jeszcze ogród zagrodzony płotem zrobionym z wikliny. Nie wiem, co tam uprawiali, ale w każdym razie były tam zagony. To było koło dzisiejszej ulicy Stanisława Kostki Potockiego, po jej lewej stronie, jak się idzie do Urzędu Dzielnicy. Po prawej stronie też było zagrodzone – chyba siatką... Rosły tam krzaki i stał transformator elektryczny¹². To było koło Komisarii¹³, która też była ogrodzona i od północy mieszkali w niej państwo Dynowscy z rodziny państwa Branickich, a od strony południowej mieszkał pan doktor Buczkiewicz¹⁴, który leczył wszystkich wilanowian. Na tyłach Komisarii był ogród – ja tam byłam tylko jeden raz, ale wiem, że rosły tam róże. Poszliśmy tam z ochronki i zbieraliśmy płatki róży przed Bożym Ciałem, żeby były do sypania na procesję. Przy Areszcie¹⁵ też był ogród, w którym coś rosło, ale nie było widać co, bo przy drodze rosły wysokie krzaki. Przy Hetmańskiej¹⁶ na przykład nie było żadnego ukośnego przejścia, tylko to było całe ogrodzone ogrodzeniem ceramicznym. Tak sobie przypominam, że mówili, że tam była jatka, tzn. że tam był rzeźnik. A na ogrodzonym terenie coś rosło. Pamiętam, że nie wiedziałam, co to jest – to była taka roślina wysoka, która miała zielone „piórka” jak koper i rosła wysoko. A później się dopiero dowiedziałam, od mojej bratowej, która pracowała w czasie okupacji w ogrodzie, że to były szparagi. W czasie okupacji ogrodnikiem wilanowskim był pan Płucienniczak¹⁷ i u niego praco-

⁸ Altana Chińska znajduje się w parku wilanowskim u nasady cypla prowadzącego do Mostu Rzymskiego.

⁹ Pomnik Bitwy Raszynskiej stojący na wyspie w parku wilanowskim.

¹⁰ Por. budynek oznaczony literą „Z” na planie z 1943 r.

¹¹ Por. budynek oznaczony literą „T” na planie z 1943 r.

¹² Por. budynek oznaczony literą „L” na planie z 1943 r.

¹³ Por. budynek oznaczony literą „M” na planie z 1943 r.

¹⁴ Antoni Buczkiewicz – „lekarz domowy i majątkowy w Wilanowie...”, za: A. Branicka-Wolska, Listy nie wysłane, Warszawa 1993, s. 97, przyp. 1.

¹⁵ Por. budynek oznaczony literą „K” na planie z 1943 r.

¹⁶ Domek Lanciego – obecnie restauracja „Pod Karabelą”. Por. budynek oznaczony literą „C” na planie z 1943 r.

¹⁷ Leon Płucienniczak, od 1938 r. kierownik szklarni ogrodu wilanowskiego.

wała młodzież wilanowska, między innymi Helena Czarnecka¹⁸ – moja bratowa. Pracowała przy kwiatkach w inspektach, które znajdowały się za Oranżerią¹⁹. One tam były i po wojnie, kiedy należały do PGR. A szkołka była między Aresztem a Komisarią. Pomidory były hodowane w czasie okupacji na terenie między Figarnią²⁰ a szpalerem – tam gdzie teraz jest fontanna. Pracowała tam siostra mojej bratowej – Maria Sobieraj. Ona pracowała też w magazynie²¹ koło budynku dzisiejszego Urzędu Dzielnicy, ale i w ogrodzie na przedpolu przy szparagach. Wiem, że zawsze mówiło się, że przed wojną były sklepy wilanowskie, jeden podobno na Bagateli (w Warszawie), gdzie wozili to wszystko z ogrodów – też i kwiaty hodowane w gospodarstwie za Oranżerią. Wiem, że były to ładne kwiaty i mieszkańcy Wilanowa też mogli je kupować. W sklepach wilanowskich były też owoce – jabłka były specjalnie wybierane. Sady były przy Vogla – w tej chwili już nie istnieją. Olbrzymi sad był za Wilanówką na Zawadach.

Archiwum majątku było w Kordegardzie²² – zajmowało cały dół. Kiedy zaczęłam pracę w Muzeum (w 1951 r.), jeszcze w niej było, ale już formalnie przejęte przez archiwum główne²³. Przyjeżdżała tu do niego z archiwum pani Stebelska; zabrano je, kiedy zaczęli remontować Kordegardę. Po wojnie na górze mieszkaly jeszcze panie Klochowiczówny²⁴, one chyba już przedtem pracowały w majątku. Wiem, że jedna – Anna Klochowicz – pracowała, kiedy już my tu przyszliśmy. Mieszkały tam jeszcze przed wojną, bo jako dziecko zapamiętałam, że przychodziły do kościoła, siadały sobie zawsze pod amboną i to było ich miejsce. Nigdy nikt tam nie siedział, tylko te panie. W Kordegardzie mieszkali też Państwo Jakubowscy. Pan Jakubowski²⁵, zdaje się, był kasjerem. W Oficynie Kuchennej przed wojną mieszkali Siedaczowie i Sobotniakowie. Pan Siedacz²⁶ to był młody człowiek – to ten stolarz, którego opisała w swojej książce Anna Branicka. Sobotniakowie²⁷ to była rodzina związana z Branickimi –

¹⁸ Por. zamieszczone w niniejszym tomie wspomnienia Heleny Czarneckiej.

¹⁹ Por. budynek oznaczony literą „I” na planie z 1943 r.

²⁰ Por. budynek oznaczony literą „H” na planie z 1943 r.

²¹ Por. budynek oznaczony literą „P” na planie z 1943 r.

²² Por. budynek oznaczony literą „W” na planie z 1943 r.

²³ Archiwum Główne Akt Dawnych (AGAD).

²⁴ „Anna, Maria i Irena Klochowiczówny, rezydentki stale mieszkające w Wilanowie w oficynie pałacowej, córki byłego administratora Białej Cerkwi”, za: A. Branicka-Wolska, op.cit., s. 97, przyp. 3.

²⁵ Mieczysław Jakubowski – „główny buchalter biura w Wilanowie...”, za: ibid., s. 97, przyp. 4.

²⁶ Aleksander Siedacz – „Oleś Siedacz, wychowanek ochronki rosyjskiej, który był w Wilanowie stolarzem...”, za: ibid., s. II.

²⁷ Np.: „Eugeniusz Sobotniak, długoletni rządcą majątku Wilanów”, „Helena Sobotniak [...], długoletnia garderobiana w Wilanowie”, „Irena Sobotniak [...], córka garderobianej...”, za: ibid., s. 97, przyp. 8; 131, przyp. 3; 161, przyp. 1.

pracownicy majątku. A w dzisiejszej Szenicówce²⁸, pamiętam z czasów okupacji, mieszkał pan Szenic²⁹.

Dalej był folwark, jako dziecko raz tam byłam – „na kurnikach” nad jeziorem. To był czworak i mieszkali tam ludzie. Niedaleko, na terenie, który schodzi do wody, stał taki „drewniak”³⁰, chyba jeszcze stoi, w którym mieszkała pani Kozłowska. Z tego, co się dowiedziałam od mamy, to wynikało, że Kozłowscy dzierżawili jezioro.

W Morysinie byłam raz wtedy, kiedy Niemcy zajęli już naszą szkołę w Wilanowie i utworzyli w niej fabrykę, a wszystkie dzieci musiały chodzić do szkoły podstawowej na Powsinku. I wtedy raz mieliśmy wycieczkę do Morysina. Poszliśmy waleń nad jeziorem tam, gdzie była chyba polana, rosły drzewa, nie było tyle krzaków i był pałacyk.

Szkoła W Wilanowie była ochronka, czyli przedszkole, i ja do niego chodziłam. Było ono w budynku dawnego szpitala³¹. Dochodząc do kościoła ulicą Biedronką, po prawej stronie jest teren kościelny, a po lewej stronie, przed ogrodzeniem muzealnym, jest odbudowany dom³². Za tym domem zaraz, w głębi, było przed wojną przedszkole; mieszkali tam też lokatorzy – pracownicy dóbr wilanowskich. Przedszkole było na górze; prowadziły je dwie stare panny – ochroniarki. Była też tam śliczna kapliczka. Przedszkole zajmowało dwie sale – dużą i małą; dla maluchów i dla tych starszych. Jak się szło do pierwszej klasy, to trzeba było być w tej starszej grupie. Właścicielem budynku byli Branicycy i za ochronkę się płaciło, bo pamiętam, że jak idąc do przedszkola, zgubiłam pieniądze, to mama musiała dać drugi. Wpłacało się albo kwartalnie, albo raczej miesięcznie – chyba 2 złote, czy coś takiego? Przedszkole niby było dla pracowników majątku, ale w tym okresie, kiedy ja chodziłam, to było tam bardzo mało dzieci z majątku Branickich a więcej gospodarskich, np. moja koleżanka Maryna Kotańska. Była młodsza ode mnie, ale chodziłyśmy razem. Ja chodziłam wcześniej, już od 4 lat, i lubiłam chodzić, ale mojego brata to moja mama musiała zabierać, bo wołał z nią w domu siedzieć.

W Wilanowie przed wojną była szkoła, ale nie taka jak teraz. Do obecnej szkoły można zajrzeć i zobaczyć tablicę pamiątkową poświęconą kierownikowi³³, który przyczynił się do wybudowania tej przedwojennej

²⁸ Por. budynek oznaczony literą „J” na planie z 1943 r.

²⁹ Andrzej Szenic – we wspomnieniach Anny Branickiej-Wolskiej występuje jako mąż Zofii Starzyńskiej (od 1945 r.), spokrewnionej z Beatą Branicką (A. Branicka-Wolska, op. cit., s. 175, przyp. 4 i s. 254).

³⁰ Por. budynek oznaczony literą „R” na planie z 1943 r.

³¹ Szpital Świętego Aleksandra.

³² Dom Doktora. Por. budynek oznaczony literą „E” na planie z 1943 r.

³³ Adam Worobczuk – rozstrzelany przez Niemców w Palmirach.

szkoły. Nie wiem dokładnie, w którym roku ona została wybudowana. To była siedmioklasowa szkoła. W szkole trzeba było mieć fartuszek, biały kołnierzyk i chłopcy też. Nie było to żadnym wstydem, kiedy miało się sweterek, a były pocerowane łokcie, bo wiadomo, że dzieci je wydzierały. Bardzo było przestrzegane, żeby dzieci miały białe kołnierzyczki, fartuszki – dziewczynki i chłopcy. A jak chłopiec nie miał, to marynareczkę jakąś czy sweterek. W czasie okupacji Niemcy zajęli tę szkołę na fabrykę i pana Worobczuka w 1940..., nie..., od razu w 1939 go zabrali i zastrzelili w Palmirach – jego, księdza proboszcza Krawczyka i jeszcze nauczycieli z Powsina i Zawad. Ale była też szkoła, w takim czerwonym budyneczku³⁴ przy ulicy Przedatki – tak się jakoś dziwnie nazywa ta mała uliczka. To była dawna szkoła czteroklasowa, a później to już siedmioklasowa. Tu byli tacy nauczyciele, którzy naprawdę posiadali wiadomości. Moi koledzy, którzy stamtąd wyszli, byli uczniami liceum Batorego, Słowackiego, a w międzyczasie chodzili jeszcze na tajne komplety. Był tam nauczycielem pan Jan Kazimierzczak³⁵, który uczył języka polskiego i historii; i to był wybitny człowiek, który naprawdę chciał dzieci nauczyć.

Wojna U zbiegu Janczarów i Obornickiej stoi domek, który był przed wojną jeszcze niewykończony i tam była piwnica, więc my, którzy mieszkaliśmy blisko, chroniliśmy się w niej, kiedy wojna wybuchła. To był nasz schron. Mój ojciec był na wojnie. W 1939 r. Niemcy wzięli go do niewoli jako jeńca, w 1941 zwolnili go, ponieważ był chory. Zmarł w 1943 r.

W 1944 r. myśmy wcześniej wiedzieli, że Powstanie wybuchnie. Wtedy ciotka, która mieszkała na Kredytowej, przyjechała rano i z moją mamą pojechały do Powsina po żywność. Do siebie ciotka już nie mogła dojechać i chyba już od Czerniakowskiej musiała wrócić do Wilanowa. Oczywiście mojego brata wtedy nie było, bo on już dwa dni przed tym poszedł do Powstania, jako 16-letni chłopak. A ja siedziałam sama i czekałam, że nie ma mamy. A tam w Warszawie brata mamy też już nie było, bo poszedł walczyć, a w domu została trójka takich dzieci nieletnich. I bomba im od razu wpadła, jak bombardowali Niemcy. Akurat w samą oficynę, od wewnątrz. I oni jakoś przeszli na ulicę Ogrodową. Jak Niemcy zaczęli wypędzać, to wyprowadzili całą ludność z Ogrodowej i oni trafili do obozu w Pruszkowie tak, jak ich zabierali. Dzieci sandalki, krótkie skarpeteczki, chłopak w krótkich spodenkach i w koszulce, a dziewczynki w letnich sukieneczkach też, bo wszystko zostało w domu.

³⁴ Por. budynek oznaczony literą „X” na planie z 1943 r.

³⁵ Por. wspomnienia Jana Kazimierzczaka publikowane w niniejszym tomie.



Oranżeria

– elewacja frontowa,
przed 1939,
Muzeum Pałac
w Wilanowie

A w Wilanowie domy przy Wiertniczej Niemcy spalili po Powstaniu, aż do naszej ulicy Obornickiej. Jak skończyło się Powstanie, my byliśmy w Powsinie, bo Niemcy nas wysiedlili. To pewnie był październik, ale był piękny, słoneczny dzień i wybrałyśmy się ze starszą ode mnie koleżanką Hanią Deruzówną i jej siostrą Jadzią do Wilanowa: Mówiłyśmy sobie: „Chodźcie, pójdziemy do domu, zobaczymy, co jest, bo może będzie można coś zabrać”. Niemcy wiedzieli, że ktoś przyjdzie, ale do dzieci się tak nie przyczepiali. W domu była taka wykopana piwnica, bo dom nie był murowany, gdzie na zimę chowało się kartofle, warzywa, i tam w tej piwnicy były schowane, zakopane nasze paltka i różne inne rzeczy. Ale w końcu poszła po to mama, bo zbliżała się zima. I Niemcy mamę złapali i przyprowadzili do Kordegardy, gdzie siedziała 24 godziny. Nie wypuścili jej na noc – wróciła do Powsina dopiero następnego dnia.

A 17 stycznia 1945 r. to był piękny dzień, ale pamiętam, tragiczny też był... A kiedy podjechali do nas żołnierze na takich małych konikach, a my byłyśmy już takimi dorastającymi dziewczynkami, to córka dzierżawcy mówiła: „chowajcie się, chowajcie”, bo nie wiadomo było, czego się spodziewać. Tak się wszyscy Ruskich bali. Ale wtedy przyjechali właśnie nasi polscy żołnierze. A Niemcy już poprzedniego dnia opuścili te tereny. Zaraz po wyzwoleniu mama od razu dała nam tobołki – to, co wzięliśmy z Wilanowa, pierzynkę, jakieś poduszki i tak szliśmy do Wilanowa.

A do pałacu Rosjanie chyba nie wkroczyli. Tu polskie wojsko chyba weszło. Ale zaraz pojawił się tutaj profesor Lorentz z Muzeum Narodowego, który chyba przebywał w Podkowie Leśnej. Bo on od pierwszego dnia, jak tylko wyzwolona została Warszawa, to ruszył zaraz ratować Muzeum Narodowe i zbiory, i Wilanów, jako że jeszcze pani Branicka mu powierzyła opiekę nad zbiorami. Ale tego osobiście nie widziałam – w muzeum zaczęłam pracować w 1951 r. W każdym razie z widzenia znałam pierwszego powojennego kustosa muzeum – pana Morawińskiego (pamiętam, że on był bardzo przystojny), panią Morawińską zresztą też i ich małą córeczkę – Agnieszkę.

WSPOMNIENIA PANI HELENY CZARNECKIEJ*

Więś Helena Czarnecka, z domu Służewska – urodziłam się w 1921 r. w Wilanowie. Obecnie mieszkam przy ul. Obornickiej, ale przedtem mieszkałam na ul.

Janczarów. Jako dzieci bawiliśmy się wszędzie, nie było ulic takich jak dzisiaj – błoto było wszędzie. Jak chłopcy jeździli furmankami, to tak rozjeździli błoto, że było nawet na Janczarów. Do szkoły chodziłam w Wilanowie. Nie była taka jak teraz, była bardzo niska. A później dopiero ją odbudował kierownik, który był na Powsinku, Pan Kazimierzczak – mój wychowawca. I on odbudował tę szkołę i już była murowana, i w środku zupełnie inna.

Park i ogrody Park był tylko po lewej stronie ulicy Stanisława Kostki Potockiego – po prawej stronie ogrody. Przed wojną zdarzało się nam chodzić do parku, tam, gdzie był kawałek rzeki (Jeziorko Wilanowskie) i gdzie były krzewy. Mostek się zrobiło, żeby przejść i my żeśmy przechodzili od strony wsi. Tam park nie był zagrodzony. Chodziliśmy dalej na most¹ i na wyspę². A mój przyszły mąż zawsze w zimę chodził na łyżwy - mówiliśmy że na Morskie Oko. Z parku pałacowego dzieciaki gonili – pilnował go wtedy taki Gnich, a Królak³ był przy bramie.

W czasie wojny pracowałam w ogrodzie, tam, gdzie szklarnia; pracowało nas chyba z pięć osób. Tam były inspekty... i kwiatki, przeważnie kwiatki, alpejskie fiołki, chryzantemy, a nawet w budynku to pomidory – w szklarni. Pracowałam tam do Powstania, bo później nas z Wilanowa wyrzucili. Ogród prowadził Pan Płucienniczak⁴ – mieszkał w Domu Ogrodnika⁵. A jeszcze tam takim głównym to był Kanabus – „Głuchy” Kanabus, a nie Henryk Kanabus. I on w ogóle dbał o wszystko i ładnie to robił. Płucienniczak miał jeszcze ogródki tu po prawej stronie dzisiejszej ulicy. Te wszystkie zabudowania to już należały do Branickich. W tych ogrodach uprawiało się pomidory. Ja tam nie pracowałam, bo tym już ktoś inny się zajmował. Tam

* Tekst wspomnień powstał na podstawie rozmowy z Panią Heleną Czarnecką, którą zarejestrował 13 grudnia 2010 r. Piotr Szpanowski.

¹ Most Rzymski łączący park wilanowski z wyspą parkową.

² Wyspa z pomnikiem Bitwy Raszynskiej.

³ Andrzej Królak – „długoletni, bardzo lubiany i popularny pracownik Wilanowa, odzwierci przy frontowej bramie pałacu...”, za: A. Branicka-Wolska, Listy nie wysłane, Warszawa 1993, s. 96, przyp. 2.

⁴ Leon Płucienniczak – od 1938 r. kierownik szklarni ogrodu wilanowskiego.

⁵ Por. budynek oznaczony literą „G” na planie z 1943 r.

ilustracja dostępna w wersji papierowej

Dom Ogrodnika, przed 1939, Instytut Sztuki PAN

były szparagi, pomidory... A kwiaty to tylko w inspektach. Sprzedawali to i wozili do Warszawy.

W tym budynku, który jest po prawej stronie ulicy, gdzie jest restauracja⁶, to chyba mieszkał, jeżeli się nie mylę, Żaboklicki⁷.

Przy ulicy była kuźnia⁸, bo nieraz, jak się tamtędy szło, to stały tam konie. Kuli tam chyba tylko majątkowe konie.

W Kuchni Królewskiej⁹ mieszkali pracownicy. Tam mieszkał też Czarnecki i ci pracownicy, którzy mieszkali tam za Branickich.

Na jeziorze Kozłowski chyba ryby hodował. Nie pozwalał innym łowić. Mieszkał w małym domku za murem parkowym¹⁰.

A na Morysinie¹¹ był Trzewik – gajowy. A Matysiaki mieszkali w takim ładnym domku z werandką, który stał, jak się idzie wałem i skręca. Tam był Dom Dozorcy. Na Morysinie w środku też tańce były. Gajowy Trzewik gonił tylko, jak chodzili i drzewo ściągali... Bo przecież to nie było drzewa... Jak zamarzła rzeka, to wszystko szło i drzewo stamtąd brali.

⁶ Por. budynek oznaczony literą „J” na planie z 1943 r. Obecnie restauracja Villa Nuova.

⁷ Stanisław Żaboklicki – „Administrator Dóbr” odpowiedzialny za sprawy rolne w wilanowskim „Zarządzie pałaców i gospodarstwa rolnego”.

⁸ Por. plan – budynek oznaczony literą „N”.

⁹ Oficyna Kuchenna – por. plan, litera „Y”.

¹⁰ Por. plan – budynek oznaczony literą „R”.

¹¹ Morysin – część wilanowskiego założenia krajobrazowego położona między Jeziorem Wilanowskim a rzeką Wilanówką. Już przed wybuchem II wojny światowej dzielił się na północną część parkową i pola uprawne w części południowej.



Brama neogotycka
na polach morysińskich,
kopia fotografii
Bronisława Mieszkowskiego,
przed 1914, Muzeum Pałac
w Wilanowie

Braniccy też jeździli do Morysina. Mieli takie koniczki i furmanka była, taka fajna, dostosowana do tego. I dookoła jeździli z tamtej strony¹². A na polach na Morysinie przeważnie był rabarbar. Aleja była i tam w Bramie też ktoś mieszkał¹³. Całe Zawady to też były ogrody. Po wojnie, jak ktoś pracował, to dostał działkę na Morysinie. I nawet my żeśmy mieli tam działkę.

Wojna Pamiętam wybuch wojny – mieszkałam wtedy na Janczarów, obok była piwnica. Uciekaliśmy z domu do tej piwnicy i w niej się spało. To był taki schron. Ale z czasu, kiedy weszli Niemcy, nie pamiętam nic szczególnego. Kiedy wybuchło Powstanie, wtedy szło wojsko i każdy się chował. A później Niemcy powiedzieli, że takie i takie ulice trzeba opuścić. I tak się poszło, na piechotę. My żeśmy szli drogą na Wolice, prosto, później pod górę, na skarpe, i tam znowu prosto do lasu, przez las i już tam gdzie żeśmy mieszkali. Tam widziałam, jak Branickich wieźli. Te woziki to były takie małe i oni na ich. Wojsko to byli Węgrzy¹⁴. Później tam, gdzie żeśmy mieszkali,

¹² By dostać się do Morysina łądem, należało, podobnie jak i dzisiaj, objechać Jezioro Wilanowskie od południa.

¹³ Pochodząca z połowy XIX wieku neogotycka brama zamykająca od wschodu aleję na osi pałacowej, zamieszkała była jeszcze w latach 80. XX w.

¹⁴ Na przełomie sierpnia i września 1944 r. w rejonie Wilanowa stacjonowały oddziały węgierskie sprzymierzone z Niemcami.

zabrakło miejsca, to mieszkaliśmy u Płucienniczaka. On miał budynek i kawał ziemi. I my żeśmy tam mieszkali. Później, jak już było wyzwolenie w styczniu, to samochody, to wszystko szło, a my żeśmy na ulicę weszli i machaliśmy. Do Wilanowa wracaliśmy pieszo, z tobołeczkami.

Braniccy Branicka to była taka owszem, owszem sobie. Sprowadziła dużo pracowników ze wschodu – z Rosi¹⁵. I tu oni mieszkali w Kuchni. Jeden – ogrodnik, ożenił się z moją siostrą. W Kuchni ich trzech mieszkało.

W kościele Braniccy mieli łożę, to już nie wolno było tam wchodzić. No, ale my żeśmy ich tam widzieli. Widziałam też pogrzeb Branickiego – został pochowany pod kościołem¹⁶.

¹⁵ Mowa o majątku Branickich w Rosi na Grodzieńszczyźnie – obecnie Białoruś.

¹⁶ Adam Branicki zmarł 2 grudnia 1947 r. i został pochowany w podziemiach kościoła św. Anny w Wilanowie.

WSPOMNIENIA PANA STANISŁAWA WENERSKIEGO*

Więś Nazywam się Stanisław Wenerski. Urodziłem się 1 kwietnia 1912 r. w Klikawie koło Góry Puławskiej (powiat

puławski). W Wilanowie mieszkam od 1930 r. Zamieszkałem na samym końcu Wilanowa – teraz mieszka tam mój brat. To była wtedy Droga Wiejska, później była Sielanki, a później zrobili na Biedronki, a Sielanki jest już trochę dalej. Kiedy wtedy szedłem od pętli, to tylko „plantem” się szło. Tak to specjalnie ulic nie było, chodników nie było, domy to policzyłbym na tych palcach. Wszystkich nazwiska znałem, tyle było domów, a teraz to już nie mogę w ogóle poznać. W 1930 r. mieszkalem w samym końcu Wilanowa z bratem na komornym. Pracowałem wtedy u Braci Borkowskich S.A. – Zakłady Elektrotechniczne; byłem przedstawicielem firmy, a później dopiero się wżeniłem tutaj. W Wilanowie gospodarstwem się zająłem, kiedy teścia rozstrzelali Niemcy. Do pracy u Braci Borkowskich wciągnął mnie brat. Przyjechałem z Góry Puławskiej jako młody chłopak – miałem 18 lat. Pamiętam, kiedy stanąłem przed prezesem i mówię prezesowi: „ja się na wsi wychowałem, ja nie znam żelazek – u nas nie było prądu”. Popatrzył tak na mnie i mówi: „klienci Pana nauczą, dostanie Pan prospekty”. A jeszcze mi prezes powiedział: „musi być Pan ubrany czysto, ogolony co dzień, bo jak Pan idzie do klienta, to nie mówi Pan, że Pan Wenerski przyszedł, tylko firma Bracia Borkowscy – przedstawiciel”. Bracia Borkowscy mieli fabrykę na Grochowskiej, a w Alejach Jerozolimskich pod numerem szóstym – piękny sklep. Tam było i biuro, i to stamtąd miałem wyjechać jako przedstawiciel na obręb Elektrowni Pruszkowskiej, to znaczy na Pruszków, Piastów, Włochy, Ursus – tam miałem pracować. I tak było. Za miesiąc czasu tośmy z bratem już tysiącami sprzedawali. Byłem przedstawicielem, kiedy powołali mnie do służby wojskowej. Powołali mnie do Cytadeli – to był 1934 rok. Później też pracowałem jeszcze u Borkowskich, ale w międzyczasie wżeniłem się tutaj. Ślub wzięliśmy w 1937 roku w kościele św. Krzyża, bo tam żona była chrzczona. Żona była atrakcyjna, obstawiona była w Wilanowie, bo była bogata. Ojciec teścia miał sklep w Wolicy, a później rzeźniczy sklep na Powsinku. Mój teść to był pan czytany (mam jego zdjęcie – elegant w kapeluszu, z laseczką). Poznał się i ożenił z Marią Pauliną. Najpierw był u rodziców w sklepie na Powsinku, a później wynajął sklep na końcu Wilanowa,

* Tekst wspomnień powstał na podstawie rozmowy z Panem Stanisławem Wenerskim, którą zarejestrował 25 maja 2009 r. Piotr Szpanowski.



WILANÓW

Kościół. — L'église.

Widok od strony wsi Wilanów na kościół pw. św. Anny, lata 20. XX w.,
Muzeum Pałac w Wilanowie

a później troszkę się dorobił i kupił tu pół gospodarstwa i stary dom – w 1914 r. postawiony. To był drewniany dom, najstarszy tutaj, który wciąż stoi. Mój teść miał ziemi po hrabim najwięcej w Wilanowie – przeszło 10 hektarów. To nie było tak dużo, ale to były działki budowlane. Tu gdzie szpital psychiatryczny, to była działka 2200 metrów, za którą przed wojną dawali po 8 zł. Pamiętam, nie chciał jej sprzedać, bo nie potrzebował. I ja na tym gospodarstwie zostałem nieoczekiwanie, bo ja byłem urzędnikiem – przedstawicielem firmy, pracowałem sobie z teczuszką, a później, ni z tego, ni z owego, teścia rozstrzelali i ja musiałem zostać na gospodarstwie.

Pałac, park i ogrody w Wilanowie

Park Wilanowski przed wojną nie był tak zadbany jak teraz. Brama była zamykana a w niej stał Stasiu Królak¹ w uniformie. W dzień trzeba było płacić, jak się wchodziło, później park był zamykany.

Tak zwany dziki park, tam, gdzie jest pamiątka Bitwy Raszyńskiej², był akurat *vis a vis* mojej działki, która dochodzi do samej wody. Teraz jest tam woda, bo maszyny wykopały wszystko, wyrzuciły na moją działkę, wyrównały i tam można teraz pływać kajakiem. A przed wojną był tylko błotnisty kanał, który można było przejść. Rzuciło się jakieś

¹ Stanisław był synem Andrzeja Królaka – por. „Andrzej Królak – długoletni, bardzo lubiany i popularny pracownik Wilanowa, odźwierny przy frontowej bramie pałacu...”, za: A. Branicka-Wolska, *Listy nie wysłane*, Warszawa 1993, s. 96, przyp. 2.

² Pomnik Bitwy Raszyńskiej znajdujący się na wyspie w parku wilanowskim.

kamienie, czy coś i się przechodziło. I dalej było duże drzewo. Była związana z nim taka historia, że wysoko w tym drzewie był taki drewniany krzyżyk. Ja nie wiedziałem, co to jest? Ktoś mi powiedział, że to jest pamiątka po tym, kiedy dwoje młodych chciało się pobrać, a rodzice im nie pozwalali, więc tam popełnili samobójstwo, pod tym drzewem. Myśmy się tam kąpali i przepływali na drugą stronę. Później tam nagrywali „Noce i dnie”, tutaj przy tym moście³. Ten park nie był zagrodzony – granica była w kanale, a dalej był dziki park, a tu było nasze gromadzkie. Jak ja to zastałem, to była brama czerwona wjazdowa i wejściowa przy naszych domach, piękna brama⁴. Właścicielem tej działki był policjant, nie podobało mu się to i podkopywał ją, podkopywał i ona się później rozpadła. Nie wiem, jak wywieźli gruzy. Jak mówiłem, w tej części parku nie było ogrodzenia. Mieli go grodzić; długi czas leżały takie grube betonowe słupy, ale nie grodzili i ludzie to porozbierali – nawet u mnie jest kawałek.

A przy Stanisława Kostki Potockiego był już taki park tak, jak teraz jest. A koło Komisarii⁵ było pole uprawne.

A tutaj, gdzie jest teraz restauracja⁶, w tym domu ostatnio było wojsko i anteny na całą Europę. A przedtem to mieszkał tam administrator Żaboklicki⁷. A dookoła może były jakieś tam zagoniki. A bliżej, to domki były; mieszkał tam doktor, później przedszkole było. Znałem Żaboklickiego – kierował gospodarstwem. Był i hrabia Dynowski⁸, ale ja tam z nimi nie bywałem, tylko to, co mi hrabianka powiedziała, jak u niej chwilę posiedziałem. Tam się drzwi nie zamykały...

A za Oranżerią⁹ hodowałem warzywa, wtedy kiedy to było już państwowe. W tych szklarniach tam, gdzie była kiedyś ochronka¹⁰. Moja córka chodziła tam jeszcze do ochronki. Tam były tylko szklarnie – kwiaty, kwiaty, wszędzie kwiaty. Ja hodowałem kapustę, a oni kwiaty. Ja miałem wstęp, konia ode mnie brali, jak potrzebowali.

³ Most Rzymski prowadzący na wyspę z Pomnikiem Bitwy Raszynskiej.

⁴ Nieistniejące ruiny pseudorzymskiego łuku triumfalnego – pierwotnie wejście północne do parku wilanowskiego. Ruiny położone były na terenie posesji przy obecnej ul. Biedronki, w rejonie jej skrzyżowania z ul. Obornicką.

⁵ Por. budynek oznaczony literą „M” na planie z 1943 r.

⁶ Budynek zwany Szcenicówką – obecnie restauracja Villa Nuova. Por. plan – budynek oznaczony literą „J”.

⁷ Stanisław Żaboklicki – „Administrator Dóbr” odpowiedzialny za sprawy rolne w „Zarządzie pałaców i gospodarstwa rolnego” – jednostce podlegającej Głównemu Zarządowi Dóbr i Interesów hr. Adama Branickiego.

⁸ Władysław Dynowski – „Dyrektor Zarządu Pałaców” w wilanowskim „Zarządzie pałaców i gospodarstwa rolnego”.

⁹ Por. plan – budynek oznaczony literą „I”.

¹⁰ Ochronka mieściła się w budynku Szpitala św. Aleksandra. Por. plan – budynek oznaczony literą „F”.



Brama w formie łuku triumfalnego – obecnie nieistniejąca, kopia fot. Bronisława Mieszkowskiego, 1914, Muzeum Pałac w Wilanowie

Ogrody to były cały czas, jak na Zawady jedziemy. Teraz je likwidują, po prawej i po lewej stronie. Wręga był wielkim ogrodnikiem. Słynne ogrody tu były. Taki inżynier Jansz¹¹ sprowadził pierwszy raz rabarbar, tu na te pola. Na Zawady. Do folwarku najpierw wprowadził. I sadzili na Morysinie.

Na Morysinie mój wujo mieszkał, później się pobudował. Hrabina mu dała tutaj działkę – Wolski się nazywał. To był taki łowczy, chodził z hrabim na polowanie, fuzję podał, postawił na stanowisko – posadę miał jak złoto. A mieszkał na Morysinie, hodował sobie krowy, przyjeżdżał sobie rowerkiem do biura, gdzie się wszyscy spotykali. Biuro było tutaj, gdzie teraz jest Kordegarda¹², a po drugiej stronie była stajnia¹³ – wozy, konie były. Rano to się tu wszyscy spotykali.

¹¹ Karol Jansz – dyrektor „Ogrodów Willanowskich Adama Hr. Branickiego”.

¹² Por. plan – budynek oznaczony literą „W”.

¹³ Por. plan – budynek oznaczony literą „U”.

Wojna Tak, jak przeżyłem Modlin, to Powstania tak nie przeżyłem. Byłem w 32 pułku¹⁴. Niemcami dowodził Strauss¹⁵ i z nim się ułożył nasz Thommée¹⁶, że poddamy się, bo po Warszawie już rzucili całe lotnictwo na nas. Ułożył się z Niemcami, że poddamy się, ale żeby wszystkich zwolnili, i zwolnili wszystkich. Posiedzieliśmy w Działdowie w parowozowni, później przyjechałem do domu i konspirowałem. Ściągałem tych bidaków, co pozabijali ich po polach, na cmentarz.

Dziewczyny Branickich należały do AK i ja należałem. To wszystko było konspiracja, ale nie spotkaliśmy się w AK dlatego, że one należały do „Obroży”¹⁷, a ja do „Baszty”¹⁸ i do „Oazy”¹⁹ na Sadybie. A one to była „Obroża” wokół Warszawy. Wiedzieliśmy o sobie, o tym, że jesteśmy w konspiracji, tyle o ile, nie chcieliśmy bardzo wiedzieć. Bo to same domysły, to wpadnie ktoś, to później zaraz...

Pamiętam tę strzelaninę tutaj w 1943 r.²⁰, ale nie brałem w tym udziału. Tylko wiedziałem. Myśmy zlikwidowali w Wilanowie konfidenta, to nie był volksdeutsch, ale taka łachudra. Mieszkał w Wilanowie, chodził z bronią. Przychodził wieczorami tam, gdzie był sklep Antosiewicza, jak figurka. Listopad, ciemno, to z latarką. Myśmy wiedzieli, kiedy ma przyjść, i Grabowski stanął za drzewem. Kiedy wyszedł, trochę podpity chyba, z latarką i z rewolwerem, Graboszczak łupnął go, a ja od razu ruszyłem przez pastwisko po ciemku dać wiadomość tam, gdzie mieliśmy całe „gniazdo” u Gustowskiego. Tam do piekarni aż latałem, a na drugi dzień wyniosłem się do Skolimowa na cały dzień. Tam miałem znajomych. Chcieli, żeby 100 czy 50 Polaków wystrzelali. Ale Niemcy machnęli ręką, dla nich to był pies i już. Było dwóch innych – jeden w gminie mieszkał, drugi po niemiecku „szprechał”. Jak był spęd koni, to je zabierali; nam parę razy zabrali i on tym wszystkim dowodził. A ten pierwszy, jak kogoś rozstrzelali, to on zawsze przyjechał, rower miał taki piękny, zawsze tam się wiercił. Ale później się dowiaduję, że obydwu prowadzili przez te pola i w tamte krzaki, i tam ich łupnęli.

¹⁴ 32 pułk piechoty WP brał udział w trwającej do 29 września 1939 r. obronie Twierdzy Modlin.

¹⁵ Adolf Strauss – niemiecki generał, dowódca II Korpusu Armijnego atakującego Twierdzę Modlin we wrześniu 1939 r.

¹⁶ Wiktor Thommée – polski generał, od połowy września 1939 r. dowódca obrony Twierdzy Modlin.

¹⁷ „Obroża” – jednostka Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej obejmująca powiat warszawski (bez Warszawy). Wilanów nie znajdował się wówczas w granicach Warszawy.

¹⁸ „Baszta” – jednostka zbrojna Armii Krajowej w sile pułku, walcząca w czasie Powstania Warszawskiego na Mokotowie.

¹⁹ „Oaza” – batalion Armii Krajowej w ramach warszawskiego Obwodu Mokotów AK, działający na Sadybie i Czerniakowie.

²⁰ Por. zamieszczone w tym tomie wspomnienia Krzysztofa Głuchowskiego, pt. *Akcja Wilanów*.

W Powstaniu ja działałem na Sadybie, ale później się stamtąd wycofałem. Miałem blisko; dobrze, że nie byłem w Śródmieściu, stamtąd bym się nie wycofał. A tu było źle, nie było broni, to wycofałem się po prostu na brzuchu na swoje pole.

Pamiętam Węgrów. Tyle, że nas wyrzucili z Wilanowa do Wolicy, bo tu front był na Zawadach. Że rabowali, to wiem. Pamiętam, rower miałem i wsadziłem go gdzieś pod szyny, ale i to, te Węgry, dranie, mi wyciągnęli. I tam dalej, jak na Augustówkę się szło, to tam była cała warta. Wszędzie tutaj służbę mieli Węgrzy²¹.

Wyzwolenie było 17 stycznia. Na Wolicy stała artyleria niemiecka i myśmy tam mieszkali. Tu był front, ale czasami przyjeżdżaliśmy zobaczyć, jak jest, a w ostatni dzień, to był wtorek, pamiętam, w Piasecznie był targ, ale jakoś zaciął się ruch. Ale tak przed wieczorem znowu ruch jest i Niemcy na podwoły łapali, a ja miałem szkapinę i miałem wóz. Nie wiem, pięć czy sześć wozów, czy cztery, złapali i do Imielina; naładowali nam amunicję artyleryjską i mieliśmy przywieźć to do Wolicy. Słońce nad zachodem, a ja patrzę, a ulicą od Pyr samochód za samochodem... Niemcy w tych białych kożuchach..., o tak jadą..., tak uciekają. A nasz Niemiec się kręci... Załadowali, to jedziemy do Wolicy. Przyjechaliśmy, pamiętam jak dziś, ten Niemiec się trzęsie, ale nie możemy odchodzić, bo jedziemy dalej. Już oni byli popakowani, już się wynosili stąd, a ja ryzykant byłem. On odszedł, a ja konia wyłożyłem, wziąłem do stajni wóz i zostawiłem z tymi pociskami, a konia schowałem. On przyleciał, konia nie ma..., to z głupia frant złapał innego. A inni wrócili z Zachodu bez wozów i bez koni.

Braniccy Kiedy pracowałem w Alejach Jerozolimskich pod szóstym, raz widziałem wilanowskiego zielonego Packarda. Jechała nim służba hrabiego Branickiego²² – Rowicki²³ i kto jeszcze tam siedział, nie wiem. Samochód przejechał, a niedługo potem piechotą szedł hrabia z laską. Packard pojechał, a hrabia idzie. On miał na Smolnej biuro²⁴ i miał swojego kierowcę, a Stachowiak²⁵

²¹ Na przełomie sierpnia i września 1944 r. Wilanów zajęła 5 Dywizja Kawalerii Honwedów pod dowództwem gen. László Szabó, należąca do sprzymierzonej z Niemcami armii węgierskiej.

²² Adam Branicki (1892–1947) – syn Ksawerego Branickiego, ostatni właściciel dóbr wilanowskich przed ich nacjonalizacją w 1945 r.

²³ „Stanisław Rowicki [...] od 14 roku życia pracował w Wilanowie: najpierw jako goniec, potem wysłano go na kurs samochodowy i został szoferem.”, za: Anna Branicka-Wolska, *op. cit.*, s. 146, przyp. 2.

²⁴ Mowa o kamienicy Branickich przy ul. Smolnej 40.

²⁵ Jan Stachowiak – „wieloletni szofer mojej matki [Beaty Branickiej]”, za: Anna Branicka-Wolska, *op. cit.*, s. 264, przyp. 1.

był kierowcą hrabiny. Z hrabiną więcej można było się dogadać, z nim to mało było mowy. Hrabina²⁶ to była nad podziw uczynna kobieta. Ja pamiętam swoich dziedziców, gdzie mój ojciec pracował, to „jaśnie Pani” kazała mówić na siebie. A ta – ile ja pamiętam – sierot ze wschodu przywozła „w koszyczku”, jak to się mówi. Ale przed wojną, to pamiętam, Heniek rządził tu wszystkim. Henryk Kanabus²⁷ był tutaj kamerdynerem całe życie. To był mój najlepszy kolega. Jak mój wujek coś chciał załatwić, to mówił: „hrabina hrabiną, ale czy się Henio zgodzi?”. Pierwsze słowo miał Heniek prawie we wszystkim. Od hrabiny dostał ten drewniany dom, co dzisiaj stoi przy Stanisława Kostki Potockiego²⁸. Kiedy zmarł w 1959 r., to wzięła go jego rodzina. Zaraz po wyzwoleniu gospodarzył na Morysinie, na parku, w środku tam była ziemia, dwa konie i tam wszystko uprawiał. Później on dostał tę ziemię poniemiecką, co ja po nim wzięłem, na Zawadach. Jak Branicy przyjechali z Syberii²⁹, to na komorne musieli się wynieść. A ja w międzyczasie zostałem biegłym na całą Warszawę – rzeczoznawcą do szacunku działek, gruntów. Umarł ktoś, sprzedał, to ja musiałem oszacować do podatku; 10 lat nim byłem w wydziale finansowym na Lindleya. Tam mnie podała dzielnicowa rada. Przysłali zawiadomienie, bo ktoś się dopatrzył, że inżynierowie od samochodów i od mebli szacują ziemię. Kazali wziąć rolnika. Przysłali pismo – dostałem zawiadomienie, żeby się zgłosić na Lindleya. Poszedłem i znowu stanąłem przed naczelnikiem: „Panie naczelniku, ja się nie znam, ja nie obmierzę budynku” – uśmiechnął się i mówi: „Pan krokami zmierzy...”. Później inżynierowie między sobą mówili: „Wenerskiemu dajcie dyplom” – bo ja byłem bez dyplomu. Miałem Mokotów, a później całą Warszawę dali mi do szacunku. Ja właśnie i hrabiance szacowałem te parę działek. Ona dopiero wtedy stanęła na nogi. To było w Aninie parę działek budowlanych, nie wiem ile – czy 4, czy 5, czy 6 – w każdym razie nie za dużo. W ich sprawie przyszła do wydziału. Mówią: „sprzeda Pani, a trzeba oszacować.., a tam Wenerski z Wilanowa”. O.., to się ucieszyła. Przyjechała samochodem i zabrała mnie. Hrabianka mieszkała na Piusa. Wyprowadziła się stamtąd, jak jej oszacowałem te działki. Złapała parę złotych i kupiła na Lenartowicza willę wypaloną i do dziś ją ma.

²⁶ Maria Beata Branicka (1896–1976) – z domu Potocka z Rymanowa, żona Adama Branickiego.

²⁷ Henryk Kanabus – od 1926 r. pracownik administracji dóbr wilanowskich (oficjalnie był intendentem majątku Wilanów) i zaufany rodziny Branickich.

²⁸ Por. plan – budynek oznaczony literą „S”.

²⁹ Rodzina Branickich do jesieni 1947 r. była internowana w obozie w Krasnogorsku pod Moskwą. Na Syberię nigdy nie trafiła.

Pomysłodawca programu Ad Villam Novam

Paweł Jaskanis

Kurator programu

Magdalena Gutowska

Redaktor tomu

Piotr Szpanowski

Projekt okładki

Piotr Janowczyk

Projekt graficzny i przygotowanie do druku

Maciej Buszewicz

Melania Łuczak

Na okładce

Brama Główna do pałacu w Wilanowie, lata 30 XX w.,

Muzeum Pałac w Wilanowie

Materiał ilustracyjny pochodzi ze zbiorów

Krzysztofa Głuchowskiego

Archiwum Głównego Akt Dawnych

Instytutu Sztuki PAN

Muzeum Historycznego m. st. Warszawy

Muzeum Narodowego w Warszawie

Muzeum Pałacu w Wilanowie

Narodowego Archiwum Cyfrowego

© copyright Muzeum Pałac w Wilanowie 2011

© copyright Maciej Buszewicz

www.wilanow-palac.pl

Tekst i materiał ilustracyjny „Akcji Wilanów” autorstwa Krzysztofa Głuchowskiego został przedrukowany z publikacji pod tym samym tytułem wydanej w Oficynie Komputerowej Krzysztofa Głuchowskiego, Rio de Janeiro 2003. Prawa autorskie do nich posiada autor.

ISSN 2080-2900

Publikację Muzeum Pałacu w Wilanowie można nabyć w sklepie internetowym: www.sklep.wilanow-palac.pl

Druk i oprawa

KF PARTNER Sp. z o.o.

ul. Drogowa 4,

03-109 Warszawa